Nr 3. We Lwowie, — Niedziela dnia 3. stycznia 1892. **Rok XXXI.**

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godz. 3. popołudniu, dla prowincyi o godz. 8. wieczorem. W dnie świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincyi o 5 wieczorem. W niedziele nie wychodzi.

Przedpłata wynosi z przesyłką pocztową miesięcznie zł. 2·— kwartalnie zł. 6·— Za granicą kwartalnie złr. 7·50. W miejscu z dostawą do domu miesięcznie 1 zł. 50 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE: Administracya „Gazety Narodowej", ul. Czarneckiego l. 2, księgarnia M. Hoscheka i Spółki pl. Marjacki l. 10, tudzież „Biuro Dzienników" ulica Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia przyjmują: W PARYŻU: C. Adam (Ciborowski), Boulev. Raspail 105 bis. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Wallfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstätte 2; J. Oppelik, Grünangergasse 12; M. Dukes, Wollzeile 6 i H. Schalek Wollzeile 11. — W HAMBURGU: A. Steiner. — W FRANKFURCIE n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. — W WARSZAWIE: Reichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — **Reklamy i Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct.

BIURA REDAKCYI: ulica Czarneckiego l. 4 parter otwarte od godz. 9 do 1 w południe.

Dla prenumeratorów „Gazety Narodowej" zniżoną jest o połowę cena ilustrowanego tygodnika warszawskiego „WĘDROWIEC".
„Gazeta Narodowa" wraz z „Wędrowcem" kosztuje: **we Lwowie** miesięcznie zł. 2·—, kwartalnie zł. 6·— **na prowincyi** „ „ 2·70, „ „ 8·—

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Czarneckiego l. 2 (sklep) otwarte od godz. 9—1 w południe i od godz. 3—6 wieczorem. W święta od godziny 10 do 1 w południe.

Adres dla listów i telegramów: **„GAZETA NARODOWA LWÓW".**
Telefon osobny ma redakcja, administracja i drukarnia Pillera i Ski, w której *Gaz. Nar.* jest drukowaną.

Przegląd polityczny.

Lwów d. 2. stycznia.

Z Berlina donoszą, że rząd postanowił energicznie wystąpić przeciw agitacyi socyalistów. Władzom miejscowym polecono, by na mowy wygłaszane na zgromadzeniach wielką uwagę zwracały; zakazy odbywania zgromadzeń stają się bardzo częste i zdaje się, że rząd zamyśla stanowczą położyć tamę socyalistycznemu ruchowi, zwłaszcza w kołach robotniczych. Mowią nawet, że przedłoży się mającemu się zebrać parlamentowi ustawę przeciw pijaństwu na powody polityczne raczej aniżeli moralne; praktycznie jej bowiem przeprowadzenie da władzom policyjnym sposobność wystąpienia przeciw takim gospodarzom, którzy lokale swoje odstępują socyalistom w celach zgromadzania się i agitowania. Nadto zamierzona być ma zmiana ustawy o przesiedlaniu się, zwłaszcza ze wsi do miast, a dalej ograniczoną ma zostać wolność przejazdu po kraju. O ile pogłoski te są prawdziwe, sprawdzić na razie nie można, dotąd faktem jest tylko zaostrzenie przepisów policyjnych.

W ostatnich czasach donosiły dzienniki francuskie, że odwiedziny dworu hiszpańskiego przez księcia Albrechta pruskiego w czasie jego powrotu z Lizbony miały na celu zjednanie Hiszpanii dla trójprzymierza i związku cłowego środkowej Europy. Obecnie *Pol. Corr.* zaprzecza tym doniesieniom i nazywa je zupełnie bezpodstawnemi. Przedewszystkiem bowiem, gdyby rząd niemiecki rzeczywiście powziął był zamiar pozyskania Hiszpanii dla trójprzymierza, wdrożenie i przeprowadzenie odpowiedniej akcyi musiałby poruczyć swemu stałemu reprezentantowi dyplomatycznemu w Madrycie. Też zaprzeczenie, że książę Albrecht, który udał się do Lizbony na pogrzeb Dom Pedra II. jako przedstawiciel cesarza Wilhelma II. w powrocie swoim był tylko gościem dworu hiszpańskiego i nie miał żadnej politycznej misyi. Podobnie wyraża się *Nordd. Allg. Ztg.* która mówi, że [illegible] na dworze hiszpańskim przyczyniła się tylko do wzmocnienia [illegible] przyjaźni, która łączy panujące domy [illegible]

Z bieżącej chwili.

Lwów d. 2. stycznia.

Ostatnie chwile roku ubiegłego przyniosły całą większą wiadomości politycznych mniej i więcej ważnych a dosadnie charakteryzujących sytuacyę: w Rumunii zwycięstwo junimistów, w Turcyi stanowcze oświadczenie się za neutralnością, czyli na język dyplomacyi tłómacząc, za swobodnym [illegible] walki caratu przeciw Bułgaryi. W Rosyi klika nowych zamachów rewolucyjnych. W Niemczech nowe utyskiwania ekskanclerza na haracz płacony Austro-Węgrom i nowe pogłoski o ekonomicznem zbliżaniu się do Rosyi.

Rumuńskie ministerstwo przez wstąpienie Carpa, Ghermaniego i Marghilomana, nabrało pewnej jednolitości i wynik wyborów do parlamentu w duchu konserwatywno-junimistycznym jest zapewniony. Trzej nowi ministrowie objęli teki domen, finansów i sprawiedliwości. Długo — jak to wiadomo wahali się oni wstąpić do gabinetu Catargiu. Punkta sporne między junimistami a konserwatywnymi dwojakiej były rodzaju: dotyczyły one polityki zewnętrznej i wewnętrznej. Zrazu Catargiu nie chciał zgodzić się na reformy wewnętrzne, które junimiści stawiali za warunek swego popierania i udziału w rządzie. A chodziło o reformy poważne, o usunięcie sądownictwa przedajnego, przypominającego najsmutniejsze czasy baszalików tureckich, o ukrócenie nadużyć bojarów, o przyznanie większych praw wieśniakom, dzierżawiącym ziemię bogatych a gnuśnych posiadaczy ogromnych latyfundiów. Już w kwietniu 1891 Carp swoją polityką agrarną i programem reform społecznych stanowczo odłączył się od grupy Manu-Lahovary. W polityce zewnętrznej mimo pozornego przechylania się ku Rosyi poszczególnych ministerstw, król zachowuje sobie zawsze decyzyę. Łatwo było tedy prezesowi ministrów godzić się na żądania junimistów, popierających politykę trójprzymierza, tem łatwiej, że nie mógł on tej polityki odmienić. Wiedzą o tem też dobrze w Rosyi, czego spodziewać się mają i mogą po królu Karolu I. Na czele Izby deputowanych w Bukareszcie stał pułkownik Roznovanu, który oświadczał niejednokrotnie, że zbytecznem jest budować twierdzy przeciw Rosyi; na czele ministerstwa stał Florescu, człowiek chwiejny i bez programu, którym owładnąć chcieli russomani — więc też w Rosyi przygotowywano już traktat „zaczepno-odporny" z Rumunią, oddający królestwo naddunajskie na łaskę i niełaskę autokracie moskiewskiemu. Król atoli stanowczem i spokojnem wystąpieniem swojem pokrzyżował wszystkie plany zaprzedanych caratowi lub zaślepionych bojarów. Car uczuł się osobiście urażony i na jubileuszowy obchód 25 letniego panowania króla, który ojcu jego uratował pod Plewną sławę wojenną a może i rozstrzygnąć pomógł los całej wojny, nie przesłał nawet depeszy gratulacyjnej. Sułtan uczynił to wtedy wobec swego byłego lennika — car zaniechał prostej formy kurtoazyi, już nawet nie dyplomatycznej alo codziennej, w życiu najprostszych ludzi wymaganej. W tem zaniedbaniu było gniewl we przyznanie się do bezsilnej niemocy politycznej wobec Rumunii. Zrezygnowano nad Newą czy w Gatczynie na wpływ wszelki na Rumunię, póki król Karol I. żyje. Rzucono się na drogę nikczemnych intryg dworskich, usiłowano w łonie samej rodziny królewskiej wychować stronnictwo moskiewskie. Odzywały się nawet głosy, że romans z panną Vacarescu był, choć może tylko przypadkiem szczęśliwym, udałą, ale z góry obmyśloną próbą rzucenia sieci na następcę tronu, który przez związek z moskwofilską rodziną miał uledz wpływom politycznym Chitrowów, lub innych działaczy caratu.

Wszystko to nie udało się. Kalnoky w delegacyi austryackiej jak najwyraźniej zaznaczył, że w Rumunii ministerstwa zmieniać się mogą, ale kierownictwo spraw zewnętrznych pozostanie to samo i zawsze przyjażne dla trójprzymierza i sprawy pokoju. Ale mimo tych zapewnień, wstąpienie do rządu grupy, o której sympatyach dla kultury i cywilizacyi europejskiej wie świat cały, jest nowem zapewnieniem, że Rumunia pragnie położyć tamę wszelkim roszczeniom Moskwy. Wybory pod naciskiem rządu, w którym junimiści tak poważne zajmują miejsce, wypaść muszą korzystnie dla zwolenników trójprzymierza, i gdyby udało się jeszcze w najbliższym czasie przeprowadzić ugodę handlową z Austro-Węgrami, wtedy i formalnemu przystąpieniu Rumunii do związku z trójprzymierzem nic więcej nie stałoby w drodze.

Klęska ta rosyjskiej polityki zewnętrznej nabiera nowego wyrazu po urzędowych oświadczeniach „Ajencyi" w Konstantynopolu w sprawie Chadournea. „Agence de Constantinople" dostała upoważnienie do ogłoszenia, że wiadomość paryskiego jakiegoś pisma o kooperacyi turecko-francuskiej w portach Burgas i Warna przeciw Bułgaryi jest złośliwym wymysłem. Onegdaj ta sama „Agence" przyniosła urzędowy komunikat tej treści, że Turcya z wszystkiemi państwami pragnie w zgodzie żyć i zachować wobec wszystkich neutralność. Te mnożące się komunikaty mają przecież znaczenie głębsze, niż ślepego przypadku! Rosya i Francya nie od dziś wywierają nacisk na Turcyę, aby szła razem z niemi przeciw Bułgaryi i Europie. Drażliwość Francyi w wypadku byłego kelnera Chadournea, byłaby wprost niezrozumiałą, gdyby jej nie tłómaczono chęcią wywołania jakiejś akcyi przeciw Bułgaryi. Może być że nowy wezyr sułtana swojem przyjaźnem traktowaniem zastępców Francyi i Rosyi zrodził w nich myśl próbowania szczęścia wdrożeniem akcyi przeciw Bułgaryi. Ale snać pomylili się. Turcya uważa postępowanie Bułgaryi za zupełnie usprawiedliwione i wcale nie ma ochoty psuć zgodę z poddanem księstwem, które najlepszym murem ochronnym jest dla władzy sułtana w Europie. „Neutralność", którą zachować chce Turcya, znaczy odmówienie wprost wszelkim żądaniom Rosyi i Francyi, neutralność jest utrzymywanie *status quo* w stosunkach europejskich, uznanie stanu obecnego w Bułgaryi i uznanie tego, co rząd bułgarski zrobił, albo robić będzie z ajentami rosyjskimi i francuskimi. Gdyby kto jeszcze wątpił o usposobieniu sfer rządzących w Konstantynopolu, to przekonać musiałby go wspomniany komunikat „Agence de Constantinople", który z takim pospiechem i z taką stanowczością kłam zadaje francuskim pogłoskom o interwencyi przeciw Bułgaryi, nazywając je „złośliwym wymysłem". Chodzi widocznie politykom tureckim o to, aby w Sofii nie miano najmniejszego powodu do obaw lub podejrzeń względem rządu sułtana. W innym czasie i śród innych stosunków nie tak spieszno tureckim mężom stanu odwoływać i dementować baśnie bulwarowych pism paryskich.

Będzie to oznaką wyraźną dla mataczy moskiewskich, którym snać nie starczą domowe kłopoty, i którzy wiecznie wyglądają za nowym łupem dla „oswobodzicieli Słowian", niesytych sławy i krajów pożartych. Cóż im na tem zależy, że w kraju nędza staje się chroniczną, że sprawozdania urzędowe o stanie zasiewów z południowych gubernij nowe wieści hiobowe przynoszą i nowym na rok przyszły zagrażają głodem. Cóż im na tem zależy, że kiedy car z Gatczyny do Moskwy jedzie, 20 000 żołnierzy pilnuje drogi, aby sie most jakiś nie zachwiał, aby jakaś szyna nie wypadła, albo jakaś przepaść wyżłobiona nitrogliceryną nie otworzyła się przed synem „cara męczennika". W Charkowie odkryto nowe sprzysiężenie, policya uwięziła wielu nihilistów. W Petersburgu odkryto nowe sprzysiężenie, policya przesłuchuje nihilistów. Jak długo starczy tych środków bezpieczeństwa przeciw rozpaczy ludu? W Petro-Pawłowsku — jak Kennan opowiada — na jednego więźnia przypada dwóch żołnierzy. Jak straszne musi być uczucie moralnej niemocy władzy, która stawia tyle straży u żywych grobów swoich ofiar!

A do tego państwa krwi i gwałtu czuł wielki zawsze pociąg Bismark. Są i w polityce pewne granice, których bezkarnie przekraczać nie wolno. Nikt w Niemczech nie godził się na politykę ekskanclerza, która niby chciała wyzyskać i ochytrzyć Moskwę. U samego skonu roku 1891 *Hamburger Nachrichten* ochrypłym od nieustannego powtarzania głosem wołały jeszcze: „Niemcy płacą haracz polityczny Austro Węgrom w ugodach cłowych".

Smutny to testament polityki ekskanclerza. Agraryusze niemieccy są kartą zamkniętą bez uczucia dla potrzeb kraju, bez chęci do jakichkolwiek ofiar. Na kongresie 18 niemieckich rolników 2. marca 1887 hr. Mirbach ostrzegał przed zbytnią produkcyą zboża, aby nie musiano go wywozić z kraju (sic!) Cła zbożowe mają wedle pojęć tego ekonomisty *sui generis* znaczenie tylko wtedy, jeśli produkcya zboża nie wzrośnie. Jakoż nie wzrosła. Agraryusze sadzili rzepy. Grunt pod zboże uprawny nietylko nie wzrósł, ale zmalał o 59.000 hektarów w pierwszem dziesięcioleciu ceł ochronnych! Natomiast pod rzepę uprawiono o 214.000 hektarów więcej. Tymczasem ludność wzrastała i od roku 1878 do 1889 przybyło jej o 12%. Nie dziw, że konsumcya żyta na głowę ludności spadała równocześnie i z 213 kilogramów w r. 1878 zeszła na 162 kil. w r. 1889/90. Za to konsumcya kartofli wzrosła niesłychanie i doszła do 500 kilogr. na głowę ludności (po uwzględnieniu użytych na spirytus kartofli!) Tylko w Irlandyi tyle je się kartofli, bo 600 kil. na głowę, — ale w tej sumie zawarta już jest ilość kartofli na spirytus a i wywożonych do Anglii.

Nędza w Niemczech klas pracujących wzrastała z każdym rokiem wskutek ceł. W Chemnitz (Saksonia) w r. 1890 zaprowadzono targ na psie mięso i sprzedano 312 psów zarżniętych — obok 575 koni. (Dr. Rudolf Mayer: Anbau-Politik u. Nahrungsmittel w Neue Zeit 1891 nr. 12 I. tomu str. 369).

Możeby też wreszcie wobec takich faktów podawanych przez pierwsze znakomitości fachowe jakich Niemcy posiadają, zaprzestano dręczyć niemiecką publiczność bajkami o haraczu płaconym Austro-Węgrom.

Wszak gdyby to tylko od Niemiec zależało, gotowe one każdej chwili ten sam „haracz" zapłacić Rosyi, byle targ na swoje towary tam zdobyć. Ale Rosya nie chce! Chce ona tylko pieniędzy niemieckich, — innych towarów nie pragnie. Wysznegradzki rad tylko pożycza — kupować nie zamierza.

Nowy prowodyr.

Lwów d. 2. stycznia.

W wewnętrznych dziejach Galicyi nie pójdą tak prędko w niepamięć wypadki, których widownią był nasz sejm u schyłku zeszłorocznej sesyi, kiedy to rusey narodowcy przez usta posła Romańczuka i ks. Metropolity po raz pierwszy odważyli się wyraźnie, stanowczo i jawnie zamanifestować jako samodzielne stronnictwo polityczne, gdy dawniej chodzili zawsze na pasku moskalofilów. Naturalnie, iż moskalofile nie byli tem wystąpieniem narodowców bardzo zbudowani, i dając wyraz swojemu oburzeniu, poczęstował ich z tego powodu poseł dr. Antoniewicz wobec Izby komplementem, iż są: „renegatami i zaprzedańcami".

Jednym z członków klubu ruskiego, który z największym zapałem, w najszumniejszych wyrazach, z najdosadniejszą deklamacyą, wygłosił akces swój do programu Romańczuka, był poseł turczański, Konstanty Teliszewski. Oto jego własne słowa, wypowiedziane w obronie programu p. Romańczuka na posiedzeniu sejmowem z 27. listopada 1890 w wiernym przekładzie z protokołu stenograficznego:

„Oto rzucacie na tego — mówił poseł Teliszewski, zwrócony do dr. Antoniewicza — który w poczuciu swojego obowiązku, przejęty jest tylko myślą służenia dobru, postępowi i rozwojowi swojego narodu, słowo *renegat*! Mówicie: tyś sprzedał swój naród za dziesięcioguldenowe mandaty (do Rady państwa)! Doczekaliśmy się miłych rzeczy! Bardzo to przykro, bardzo boleśnie, moi panowie, słuchać takich słów — a tem przykrzej, tem boleśniej dla mnie, że padły one z ust mojego brata. Ja więc stanowczo protestuję przeciwko tak niegodnemu postępowaniu, jakiego się poseł Antoniewicz w tej Izbie dopuścił...

„Ja sam podniosłem myśl wskazania tej drogi (programu Romańczuka), jako zbawczej dla narodu mojego, i ja, ja sam wobec kraju, wobec społeczeństwa, wobec narodu ruskiego i wobec moich wyborców przyjmuję odpowiedzialność za tę całą akcyę. Ja ją wyznawałem zawsze jawnie i otwarcie, nie za kulisami, nie za żadne ustępstwa, ale na podstawie przeświadczenia wskazuję tę drogę mojemu narodowi, jako jedynie zbawienną..

„Z tej drogi nikt mię niczem nie zwiedzie: ani inwektywami, ani insynuacyami, bo ja czuję się wyższym ponad te brzydkie podejrzenia, bo u mnie, w piersi mojej idea narodowa, geniusz małoruskiego narodu są święte i nietykalne — i za nie, nietylko przeciwko p. Antoniewiczowi, ale przeciwko wszystkim przeciwnikom pójdę w bój, w ogień, i nie pożałuję ani piersi, ani duszy mojej. Ja stoję wyżej po nad te inwektywy i odpowiedzialność za te słowa i za tę akcyę biorę na siebie przed całym krajem, przed moim narodem, przed mojem sumieniem, czystem jak kryształ!..."

Tak mówił poseł Teliszewski przed rokiem.

Dziś jednak mając już w kieszeni mandat do Rady państwa, którego uzyskanie, mówiąc po prawdzie, głównie zawdzięcza swojemu wystąpieniu w sejmie d. 27. listopada 1890, inaczej już śpiewa p. Teliszewski!

Dziś ogłosił on broszurę, *) w której użył za motto zdania, iż: *Errare humanum est, sed in errore perseverare diabolicum* — i hajże w niej na program p. Romańczuka!

I cóż jest celem tej publikacyi?

Oto widocznie nic innego, jak można wywnioskować z całej jej treści, jak tylko to ni mniej ni więcej, ażeby osobę p. Konstantego Teliszewskiego wysunąć na pierwszorzędne stanowisko przewódzcy nowej partyi ruskiej, któraby zorganizowaną być miała z masy „mużyków" (bo tak nazywa p. T. lud ruski), tudzież z rozbitków moskalofilów i narodowców.

Czując się największym mężem stanu na cały powiat Turczański — od końca do końca, postanowił p. Teliszewski koniecznie odegrać znaczniejszą rolę polityczną. Nawiązał już nawet podobno w imieniu „narodu ruskiego" układy z młodoczechami, ażeby wspólnie z nimi, na gruncie „wzajemności słowiańskiej" zwalczać teraźniejszy system rządowy w Austryi, a w kraju zaczyna wichrzyć na szeroką skalę, ażeby z zamięszania wypłynąć na jakieś naczelne stanowisko: zakasować Romańczuka, którego laury nie dają mu spać, podkopać wpływ ks. metropolity, zemścić się na intrydze polskiej, która go nie dopuściła do stanowiska, które obecnie zajmuje dr. Sawczak, ani nawet do notaryatu w Borszczowie, o co najusilniej starał się, dać uczuć, co to on znaczy, namiestnikowi hr. Badeniemu, który go trochę z lekka traktuje, dać znać o sobie i hr. Taaffemu, który może nawet nie zauważył dotychczas w Izbie poselskiej obecności pełnego nadziei męża stanu z Turki za Starem miastem a wreszcie, jak sam wyraził się w swojej broszurze — ażeby wrogom swojej polityki „trochę smutku zadać!"

Aby celu tego dopiąć, manewruje p. Teliszewski w taki sposób, ażeby skaptować sobie słabsze głowy ze wszystkich stronnictw ruskich: chce przykryć jednym kapeluszem (naturalnie swoim) i moskalofilów i narodowców i radykałów — wszystkich, którzy zechcą uwierzyć w jego geniusz, i uznają go za przewódcę na wiecu „notablów" ruskich, których zaprosić zamierza do Lwowa przed zgromadzeniem się sejmu. Nie szukać konsekwencyi w jego argumentach. W każdym wierszu znać prawnika — ale nie prawnika, dla którego jego umiejętność jest szlachetną mistrzynią prawdy, lecz jurystę tego gatunku, który naukę prawa poczytuje za pewnego rodzaju gimnastykę umysłową, która uczy kręcić prawdą, jak mu potrzeba. Więc narodowcom perswaduje z protekcyonalnem politowaniem, że powinni mieć rozum i nie upierać się przy swoim programie, wymyślonym przez zaślepionych fanatyków partyjnych na to tylko, ażeby dostać się do zarządu Domu narodnego, wyjednać dla drukarni Szewczenki we Lwowie wydawnictwo ruskich książek szkolnych, i dla wprowadzenia pisowni fonetycznej do szkół. Już, już chciał hr. Badeni przyznać te koncesye narodowcom, ale na szczęście był przy tem obecny p. Teliszewski, i uratował sytuacyę, skierowawszy rozmowę na inne żądania, pilniejsze i bardziej realne.

Wie dobrze p. Teliszewski dlaczego to pisze: mianowicie liczy na to, jak dalece ujmie sobie moskalofilów, że tak zręcznie podstawił nogę „szowinistom" ze stronnictwa narodowców, i uratował dla moskalofilów główną ich twierdzę: *Dom Narodny*, rentowny przywilej wydawnictwa książek szkolnych w języku ruskim dla moskalo-

*) Mowa tu o broszurze wydanej niedawno we Lwowie przez M. Pawlika, jednego z przewódców ruskich socyalistów p. t. „*Rozmowa Rusyna z Turczańskoho powitu z posłom Konstantym Teliszewskim o sprawi uhody.*" Zdaliśmy już o niej sprawę. Na odbytem w tych dniach zgromadzeniu w Turce poseł Teliszewski przyznał się do autorstwa tej broszury.

1

DWOISTA.

NOWELA

przez

Waleryę Marrené.

Poznałem ją w ponury poranek zimowy, przy bladych promieniach świtu, zaciemnionego jeszcze śniegiem, padającym spokojnemi płatami. Miasto spało jeszcze, ulice były ciche i bezludne, tylko niekiedy skulony robotnik szedł spiesznym krokiem do pracy, zaturkotał wóz jaki, lub kobieta spieszyła do kościoła.

Powracałem z kolei, gdzie odprowadzałem na poranny pociąg towarzysza podróży, który aż z Ameryki przyjechał ze mną.

Przechodziłem właśnie przez Mazowiecką ulicę przed wspaniałym domem, który wskazano mi w dniu poprzednim jako miejsce zamieszkania mojej kuzynki Stefanii, gdy otworzyła się brama tego domu i wyszły z niej dwie postacie. Obiedwie otulone były w futrzane okrycia, niedozwalające dostrzedz kształtów. Czarne chustki zarzucone na kapelusze chroniły od mrozu i zakrywały część twarzy.

Szły powolnym, miarowym krokiem jedna obok drugiej, podobne do siebie z ruchów i postawy. Gdyby nie lokaj kroczący za niemi z powagą, cechującą służbę wykwintnych domów, można je było wziąć za jedne z tych smutnych rozbitków życia, które dowlekają dni swoje automatycznie wśród biedy i zapomnienia.

Bo rzeczywiście było coś automatycznego w ich ociężałych ruchach. Śnieg ubielił chustki na ich głowach, zbierał się na odzieniu, którego nie strzepywały nawet.

Nie mówiły też nic do siebie, i gdy tak milcząc posuwały się bez szelestu zasłanym śniegiem chodnikiem, można je było wziąć za dwa cienie żałobne, rzucone na biel uliczną.

Wymijając je w chwili gdy wstępowały na wschody świętokrzyzkiego kościoła, spojrzałem machinalnie na ich twarze i zdumiałem się, bo pomimo jednostajności ubioru, postawy, ruchów, jedna z nich była bardzo stara, a druga młoda zupełnie.

Młoda była płeć jej i rysy młode, pukielki jasnych włosów widne gdzieniegdzie pomimo chustki narzuconej na kapelusz, ale na twarzy spoczywał wyraz apatycznego spokoju, nie licujący z tą ich barwą, ze świeżością cery, z różanym kolorem ust.

Była to twarz jakich wiele. Nie uderzała ani pięknością wielką, ani żadnym wybitnym rysem. Młodość jej nawet zdawała się zgłuszoną, nieświadomą siebie, młodość bez wdzięku, bez życia, ale też i bez smutku.

Badałem ją ze szczególnem zajęciem. Byłaż to kobieta, której szukałem, do której miałem zlecenie od umierającego ojca, której mieszkanie wskazano mi w wigilię dnia tego? To musiała być ona. Wszak znajdowała się na opiece babki, która ją wychowała, a towarzyszka jej zdawała się być starszą o jakie pół wieku. To nie była matka i córka. Musiało przedzielać je przynajmniej jedno pokolenie.

Chciałem przypatrzeć się jej lepiej. Spojrzeć niewidziany w jej oblicze i doszukiwać się podobieństwa z człowiekiem, którego kochałem. Sposobność nadarzyła się po temu jedyna, chociaż nie szukana. Weszły do kościoła i ja uczyniłem toż samo.

W mroku kościelnym szły bez wahania, wprost, świadome swego celu, ku ołtarzowi, przy którym miało się odprawiać nabożeństwo. Świece przed nim zapalone nie mogły rozjaśnić grubych ciemności, jakie zalegały przestrzenie, stanowiły tylko jasną plamę. Wkoło słychać było szepty i westchnienia, wychodzące z niewidzialnych ust, jak gdyby skarżyła się stara świątynia, lub umarli w grobowcach.

Dwie kobiety nie zdawały się odczuwać żadnego wrażenia, nie przyspieszyły ani zwolniły kroku. Przechodząc przez nawę środkową, przyklękły obie razem machinalnie i szły do ławki, którą służący otworzył przed niemi kluczem dobytym z kieszeni. Potem jak człowiek, przyzwyczajony do spełniania pewnych obowiązków, położył przed każdą z kobiet książkę do modlitwy, przy książce postawił stoczki i zapalił je, bo inaczej czytać było niepodobna.

Blask cały padał na twarze, pochylone nad książką. Mogłem więc przypatrzeć się Stefanii. Do ojca podobna nie była, nie przypominała go wcale, wdała się widocznie w rodzinę matki.

A nawet przenosząc wzrok mój od niej do babki, widziałem ten sam zarys profilu, tam zgrubiały, pomarszczony, żółty, tutaj świeży i delikatny, ale jakby wykrojony według jednej formy.

Obiedwie kobiety rozłożyły książki, przewracały je, szukając stosownych modlitw i znalazłszy zaczęły je odmawiać. Zwracałem uwagę na każdy szczegół, jak człowiek, który pragnie zdać sobie sprawę z usposobienia i pojęć istoty, do której ma się zbliżyć. Zauważyłem więc, że książka Stefanii miała kosztowną oprawę z kości słoniowej, zdobną z jednej strony w herb, z drugiej w monogram i że karty jej świadczyły o codziennem użyciu.

Nie była to widocznie dusza ascetyczna, szukająca w modlitwie ujścia dla namiętnych porywów, która rzuca się ku niebu, by znaleźć tam to, czego jej ziemia odmawia.

Stefania modliła się uważnie, nie odrywając się od książki, przewracając jej karty i poruszając niekiedy różanemi ustami, więc myśl jej nie wybiegała nigdy po za treść modlitwy.

Wogóle spokój zdawał się charakterystyczną cechą tej istoty. Spokój dziwny, nieznany dla mnie, com się wychował w atmosferze burzy, wśród palących walk myśli i starć przekonań. Spokój ten tkwił wyraźny na jej czole głębokiem i białem jak niezapisana karta, na rysach regularnych ale chłodnych, w uśmiechu ust, nawet w zabarwieniu twarzy nie posiadającej ani żywych rumieńców, ani matowej bladości południa.

Nie mogłem dostrzedz jej wejrzenia. Miała ciągle wzrok utkwiony w książkę, nie odwróciła go ani razu, ani razu nie próbowała przebić grubych ciemności kościoła, nie wlepiała ich w ołtarz, nie oglądała się na inne światełka, migające w ławkach, zapalone także przez pobożnych. Osoby będące tutaj wraz z nią, obchodziły ją mało. Twarz jej młoda, a spokojna jak starość, stanowiła dla mnie zagadkę, pociągała jak niezrozumiały problemat.

Przez cały czas nabożeństwa klęczały w ławce czytając uważnie. Pochylała głowę za odgłosem dzwonka i podnosiła ją gdy umilknął. Nigdy żarliwość nie uniosła jej, nigdy nie zapomniała się ani na chwilę, nigdy przelotna myśl nie rozerwała jej uwagi.

Gdy się skończyły roraty, przeżegnała się babka, przeżegnała się i wnuczka i jakby na komendę powstały obiedwie. Służący zabrał książki, zgasił i pochował stoczki, zamknął na klucz ławkę i panie wyszły z kościoła tym samym porządkiem, w jakim przyszły.

We drzwiach, przy bladem świetle poranku, spotkały jakieś znajome. Nastąpiło krótkie, francuzkie powitanie i pożegnanie. Obecna godzina nie była właściwą na towarzyską pogadankę. Każdy spieszył do siebie.

Nie śledziłem ich dalej, zobaczyłem com pragnął. Teraz, chcąc spełnić powierzone mi zlecenie, musiałem czekać odpowiedniej pory.

Około drugiej dzwoniłem do mieszkania babki Stefanii. Drzwi otworzył mi natychmiast ten sam służący, którego widziałem w kościele.

Spytałem o pannę Stefanię Lińską. Ale nie było snadź w zwyczaju w tym domu, aby ona sama przyjmowała kogokolwiek, bo służący odparł dyplomatycznie, iż pójdzie się dowiedzieć, czy panie są u siebie. Oddalił się, wziąwszy mój bilet wizytowy, na którym dopisałem z „ważnym interesem". Powrócił niebawem, otworzył przedemną drzwi salonu i cofnął się ze słowami:

— Pani hrabina zaraz służyć będzie.

Było to przypadkowe czy umyślne nieporozumienie. Ja chciałem się widzieć ze Stefanią, oświadczyłem to wyraźnie, pomimo to przyjąć mnie miała jej babka. Nie mogłem przecież tej kwestyi załatwić przez służącego. Czekałem.

(C. d. n.)

filskiej Stauropigii, a wreszcie utrzymanie w szkołach ruskiej pisowni etymologicznej, która wespół z kalendarzem Juliańskim stanowi najsilniejszy łącznik elementu ruskiego z moskiewszczyzną.

Ale i z narodowcami nie chce p. Teliszewski zerwać całkowicie. Chodzi mu tylko, jak to wyraźnie naznacza na stronie 4 swojej broszury, o to, aż-by zdyskredytować „lwowskich przewódców“. Perswaduje im tak mniej więcej: „Dobre z was chłopy, ale nie koniecznie mądre. Zagwoździła wam głowę jakaś „Ruś-Ukraina“, kłócicie się dyabli wiedzą po co z naszymi domorosłymi „Moskalami“, bardzo niewinnemi w gruncie rzeczy stworzeniami, a to wszystko funta kłaków nie warte. I ja także zresztą jestem za samoistnością narodową „Małorusi“ którą wam podoba się nazywać Rusią-Ukrainą. Miejcie rozum, wyprzyjcie się lwowskich prowodyrów, których ja nie mogę znieść, a jakoś to będzie. Lubię was, więc nie dam wam przepaść!“...

Z moskalofilami obchodzi się bardzo delikatnie. Ich dążność do moskwicenia języka i literatury ruskiej obraca w żart — że przedewszystkiem niechby pierwej sami nauczyli się po rosyjsku więcej niż teraz umieją, nim zabiorą się do moskwicenia Rusi halickiej.

Radykałom również radzi, ażeby na razie nie afiszowali się ze swojemi komunistycznemi mrzonkami. Przeczuwając zaś w nich ludzi przyszłości w ruskim obozie, stara się ich skokietować. Więc pod ich adresem szarpnął hr. Badeniego, zarzucając mu, że haniebnie podszedł — (perechitryw) ugodowców, zaś ks. metropol tę za synod pokierowany w duchu katolickim, czyli jak się pan Teliszewski wyraża, według zamiarów „nie koniecznie miłych“ rzymskich przyjaciół Rusi.

Nie czujemy się powołani mięszać się w wewnętrzne sprawy stronnictw ruskich. P. Romańczuk i jego przyjaciele niech tam rachują się z p. Teliszewskim, za jego intrygę przeciwko nim jak chcą; moskalofilom i radykałom winszujemy zaś nabytku tak cennego — a przedewszystkiem tak **pewnego**, jak pan Teliszewski. Skoro jednak zamierza on organizować nową partyę polityczną w kraju — a przedewszystkiem, gdy nie tai się z zamiarem wciągania „mużyków“ w swoje wichrzenia słowianofilsko-radykalne, poczuwaliśmy się do obowiązku przedstawić rzecz w świetle właściwem.

Z obozów ruskich.

O przebiegu **wiecu turczańskiego** podaje *Diło* na razie jeno krótkie streszczenie: „Wiec trwał do godz. 8. wieczór (od g. 12). Poseł **Teliszewski** przyznał się do autorstwa broszury, o której tak wiele mówiono, i stanął na wiecu na tem samem stanowisku, co w broszurze. Jednakowoż zaznaczył, że jest nawskróś narodowcem, i docinał moskalofilom i radykałom. Moskalofilstwo na wiecu absolutnie nie występowało, tak jak gdyby moskalofilów na wiecu nie było. Z radykałów przybyli dwaj: pp. Iwan Franko, współpracownik *Kurjera Lwowskiego*, i dr. Daniłowicz z Kołomyi. Ponieważ p. Pawlik znalazł podobno na wiecu w Brodach, spodziewali się radykały, że tem więcej w Turce znajdą dla siebie szerokie pole. Odjechali jednak z niczem. Rząd był przyjazdem „socyalistów“ wielce zakłopotany, i żandarmi chodzili całą noc, strzegąc Turki, na zajutrz (d. 31. z. m.) odprowadzili ich z miasta“.

Według relacyj *Kur. Lwowsk.* i *Hal. Rusi*, ks. Borys z Chaszczowa referował o szkolnictwie ludowem i w przedłożonych rezolucyach żądał: 1. aby cerkwi ruskiej przyznano większy dotychczas wpływ na sprawy szkolne; 2. aby nauczyciele w szkołach ludowych byli tej samej narodowości, jak większość ludności, a także aby inspektorowie w ruskich okręgach szkolnych znali dokładnie język ruski i ażeby nauczycieli Rusinów za ich ruski patryotyzm nie prześladowano; 3. aby w czysto ruskich szkołach ludowych nie uczono języka polskiego, lecz natomiast rolnictwa, rzemiosł itp.; 4. aby szkoły ruskie korespondowały z władzami po rusku; 5. aby w Radzie szkolnej krajowej połowa członków była Rusinów, a także aby w ministerstwie oświaty był referent Rusin dla spraw szkolnictwa ruskiego; 6. aby prawo przesadzania nauczycieli ludowych miały gminy; 7. aby w Turce w szkole 4-klasowej był zaprowadzony język wykładowy ruski.

W dodatku do tych rezolucyj wniósł ks. Sołtykiewicz z Botelki, aby Radę szk. krajową podzielono na dwie sekcye, polską i ruską; ks. Salamon z Komarnik, aby język ruski był obowiązkowym we wszystkich szkołach średnich Galicyi wschodniej; ks. Sołohub z Tarnawy, aby w Turce z funduszów państwowych założono szkołę rolniczą.

W dyskusyi zabrał głos p. Teliszewski, i wedle *Hal. Rusi* oświadczył, że się w zupełności zgadza na rezolucye ks. Borysa a zwłaszcza co do wpływu cerkwi na szkoły, ile że jest silnie przekonany, iż „cerkiew nasza jest ważnym czynnikiem w oświacie narodowej“. Tem oświadczeniem p. Teliszewski odprzysiągł się jednej z głównych zasad radykalizmu. Zresztą podniósł ogromne upośledzenie powiatu turczańskiego pod względem szkolnictwa, gdyż na 64 gmin zaledwo 23 mają szkoły. Gminy nieraz nie stać na budowę nowej szkoły, dlatego należy żądać, aby sejm wyznaczył stałą dotacyę na zwiększenie funduszu na budowę szkół ludowych.

Sprawozdawca *Kurjera Lw.* pisze w tej sprawie: „Dla charakterystyki szkół powiatu turczańskiego dodamy to, cośmy słyszeli od włościan i księży, że w niektórych gminach istnieją szkoły lat 80, a w gminie nikt nie umie ani czytać ani pisać“.

Otóż szkoły te były parafialnemi, stały pod zarządem duchowieństwa, tj. najzupełniej pod wpływem cerkwi!

Ks. Pasieczyński z Zadzielska rzekł: „Słowa naszego p. posła słodziutkie jak miód, ale wieje z nich chłód lodowy. Jeśli przyjdzie tworzyć fundusz na budowę szkół, to znowu nałożą na nas dodatki do podatków. Płacimy ciągle podatki, i z nich są utrzymywane szkoły, z których korzystać nie możemy. Jesteśmy w takim kącie, że całkiem trudno nam dzieci kształcić w szkołach średnich i dlatego stawiam rezolucyę, iżby nasz poseł postarał się o założenie gimnazyum w Turce z ruskim językiem wykładowym“. (Brawo! brawo!)

Zabrał głos p. Franko, sprawozdawca *Kurjera Lw.*, ale nie wiemy, czy głos ten jest wiernie streszczony w *Hal. Rusi*. Co do rezolucyi ks. Sołohuba wykazał ks. Próchnicki, że na tego rodzaju szkołę zbiera się fundusz powiatowy, poczem tę rezolucyę odrzucono, a wszystkie inne przyjęto.

Drugi referat, o powszechnem głosowaniu, miał ks. Jaworski z Łomny. Motywował on swoją rezolucyę, domagającą się zniesienia kuryj wyborczych i zwiększenia liczby posłów. Proponował on, aby wiec oświadczył się w zasadzie za powszechnem głosowaniem, lecz ze względów oportunistycznych poruczył swemu posłowi dobijać się bezpośredniego głosowania w kuryi wiejskiej. Przeciw temu dodatkowi wystąpił dr. Daniłowicz i wskutek jego mowy uchwalono żądać powszechnego bezpośredniego tajnego głosowania. Uchwalono dalej, aby wszystkie gminy wnosiły petycye za tą reformą. Tak więc i radykałom zapalono świeczkę na wiecu turczańskim.

Co do dalszego biegu wiecu, zapewne najbardziej interesującego, mamy tylko sprawozdanie *Hal. Rusi* — mianowicie co do solidarności stronnictw ruskich i posłów sejmowych, co do zwołania wiecu notablów ruskich — a na tem sprawozdaniu samem polegać trudno. Dr. Daniłowicz interpelował p. Teliszewskiego co do wiadomej broszury — odpowiedź znamy. Zresztą wielu włościan występowało z rozmaitemi żądaniami.

Kiedy się pojawiła broszura „Rozmowa Rusina turczańskiego z posłem Teliszewskim“, wypowiedzieliśmy nasze zdanie, że ją p. Teliszewski albo sam napisał albo podyktował — chyba że jest zupełnie falsyfikatem. *Diło* wszelako zapewniło, że broszura ta nie wyszła za wolą i wiadomością p. Teliszewskiego. Po wiecu turczańskim oświadcza redakcya *Diła*, iż miała wszelkie powody do tego zapewnienia: „Najpierw pytaliśmy się posłów rajchsratowych, kolegów pana Tel., czy im co wiadomo o związku pana Tel. z tą broszurą. Posłowie odpowiedzieli nam, że im nic o tem niewiadomo, a przecie p. T., jako kolega, mógł im był bodaj napomknąć, tem bardziej, że gdy broszura już w drukarni złożoną była, p. Tel. wraz z p. Romańczukiem razem wracał z Wiednia do kraju. Mieliśmy więc podstawę do powątpiewania, czy broszura ta wyszła za wolą i wiadomością pana Tel. Dalej, na kilka dni przed wiecem turczańskim mieliśmy sposobność czytać list pana Tel. do pewnego wielce poważnego i znanego nam Rusina narodowca we Lwowie. Już sam początek jak i cały tok i zakończenie listu musiały stanowczo przekonywać, że broszura owa wyszła bez jego wiadomości i nie za jego wolą“.

Jestto ciekawa illustracya do taktyki posła Teliszewskiego.

KRONIKA.

Lwów dnia 2. stycznia 1892 r.

Nowy Rok rozpoczął się wczoraj przy pięknej pogodzie. Jasne promienie zimowego słońca padały głęboko w duszę, niespokojną co też przyniesie nowy ten Rok, i rozpraszały smutki w niej nagromadzone, budziły wiarę w przyszłość i nadzieję pomyślności. Popołudniu jednak niebo zasnuło się chmurami, na ulicach wiatr się zerwał i miotał w twarze przechodniów wodniste płatki śniegu. Czyżby ta zmiana w wczorajszej pogodzie miała być przepowiednią tego, co nam Rok ten nowy w biegu swoim przyniesie?

Wolnymi od podobnych refleksyj zdawali się być ci z mieszkańców miasta, którzy krążyli od jednego lokalu do drugiego z noworocznemi życzeniami. Kieszenie ich coraz bardziej napełniały się, a ręce mimowoli składały się do wyrażenia zadowolenia. Nie mniej wolnymi od refleksyj tych zdawali się być ci, o których mówi poeta: „Najedzon i napit“...

W wielkiej sali ratuszowej zebrali się wczoraj w południe nader licznie urzędnicy magistratu lwowskiego i członkowie rady miejskiej, zkąd wspólnie podążono do prywatnego mieszkania prezydenta miasta, p. Mochnackiego, by złożyć mu noworoczne życzenia. Gratulantów czekało naturalnie suto zastawione śniadanie. — W południowych godzinach składano wczoraj także życzenia wszystkim wybitniejszym osobistościom w mieście, a z pomiędzy przyjęć tych odznaczały się serdeczną gościnnością przyjęcie u p. Michalskiego i u dyrektora teatru, p. Mieczysława Schmitta.

Nowy dyrektor poczty we Lwowie. Dowiadujemy się, że naczelnik dyrekcyi poczty i telegrafu we Lwowie, radca dworu Antoni Schiffner, przeniósł się w stan spoczynku. Następcą jego został już mianowany starszy inspektor generalnej dyrekcyi kolei państwowych Jan Alojzy **Seferowicz**, który równocześnie otrzymał godność radcy dworu. P. Seforowicz przez długi szereg lat należał naprzód do etatu ministerstwa handlu, następnie był zastępcą naczelnika dyrekcyi ruchu we Lwowie, w końcu zaś, jak już wspomnieliśmy, zajmował wyższe stanowisko w generalnej dyrekcyi kolei państwowych. Zarówno na tej ostatniej posadzie, jak i na stanowisku zastępcy dyrektora we Lwowie, złożył p. Seferowicz dowody niemałych zdolności i gorliwej pracy, tudzież szczerej życzliwości dla rodzinnego kraju, to też nominacyę jego witamy z przeświadczeniem, iż kraj nasz pozyskuje w osobie p. Seferowicza, na ważnem stanowisku naczelnika poczt i telegrafów zdolnego i życzliwego rzecznika potrzeb i interesów kraju.

Na audyencyi u cesarza był we czwartek między innymi także nowo mianowany podkomorzy porucznik hr. Ledóchowski, wiceprezydent wyższego sądu krajowego we Lwowie, Mniszek Tchorznicki, podkomorzy hr. Lanckoroński i radca dworu dr. Blumenstocka.

Inspektorat kolei państwowej w Przemyślu, pisze tamtejsza *Gazeta*, o którym tyle hałasu narobiono w Kole polskiem we Wiedniu i w dziennikach, zmalał w rzeczywistości do rozmiarów maleńkiego biura, składającego się zaledwo z sześciu urzędników. Naczelnikiem inspektoratu został zamianowany p. Gesman. Biura inspektoratu mieścić się będą w parterze prawego skrzydła głównego budynku stacyjnego. Nadzieje kamieniczników zapełnienia próżno stojących pomieszkań urzędnikami inspektoratu spełzły... na niczem.

Mianowania i przeniesienia. Adjunkci sądowi: Kornel Łukaszewicz w Stanowcach i dr. Kornel Kisselitza w Serecie zostali przeniesieni, pierwszy do Sadogóry, drugi do Kimpolungu. Adjunktami sądowymi mianowani auskultanci: Adolf Marin do Seretu i Mikołaj Polonic do Stanowiec.

Krajowa dyrekcya skarbu zamianowała Piotra Stasinę, rachunkowego podoficera 9 pułku piechoty, adjunktem podatkowym w XI. kl. rangi.

Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego nauczyciela Władysława Dańca w Kobylu, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Kobylu.

Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła oficyała pocztowego Stanisława Błotnickiego z Rzeszowa do Krakowa.

Z armii. Mianowani: Józef Lremla komendantem domu transportowego w Krakowie. Przeniesieni: Kadet zastępca oficera Wiktor Rodakowski do 97 pp.. wojskowy oficyał budowniczy do dyrekcyi inżynieryi w Krakowie, kapitan Stefan Sobotka do 2 bat. art.

Jenerał Hugo Milde de Helfenstein, dotychczasowy komendant 2 dewizyi piechoty w Jarosławiu, mianowany został prezydentem wyższego sądu wojskowego w Wiedniu, a w jego miejsce przeniesiony został do Jarosławia jenerał G. M. Ludwik Gaupp de Berghausen, dotychczasowy komendant 21 brygady.

Awans w obronie krajowej. Oficerami rezerwowymi mianowani: w batalionie sanockim 57 W. Popper, lwowskim 63 Jan Mańkowski, tarnopolskim 72 Antoni Hanus i M. Porębski, samborskim 61 Al. Taussig. stanisławowskim 62 Al. Osner, gródeckim 68 H. Dworaczek, jarosławskim 58 Adolf Posępny, kołomyjskim 66 W. Obrazek i M. Schwarz, czerniowieckim 77 H. Weber i Fr. Mikolasz, rzeszowskim 55 K. Ilgner, F. Kudielka i Al. Zazworka, kolbuszowskim 56 M. Brachtl, złoczowskim 67 Edward Kallina i W. Stengl, czortkowskim 69 W. Kohout i K. Schlögl, przemyskim 59 F. Stoupa i J. Strigl.

Kadetami zastępcami oficerów mianowani w batalionie 57 Kaz. Rolle i Fr. Lessy, Jan Dressler 67 (Stryj), Fr. Broz 60 (Nowy Sącz), Adolf Włosicki, Zygmunt Brod 54 (Wadowice), Henryk Brichże 63, Jan Michalewicz 71, Em. Pollak i Feliks Kramer 62 (Kraków), Jan Sorgler i R. Cistecky 65 (Stryj), Jan Koubek i A. Prevratil 64 (Żółkiew), H. Spiegel 70 (Buczacz), W. Swambera 61, J. Martynik i H. Handler 62, Józef Strzelecki, Fr. Emunt 58, Andrzej Menthberger 53 (Tarnów).

Ślub. We wtorek dnia 5 stycznia br. odbędzie się w Kołomyi ślub panny Miny Marmarosch, córki współwłaściciela Kamionek Wielkich, z p. dr. I. Bernsteinem ze Lwowa.

Dyecezya Tarnowska. Rozporządzeniem ministra wyznań i ministra skarbu z 13. grudnia z. r. ustanowione zostały pauszalia na wydatki rz. kat. dekanatów w dyecezyi tarnowskiej w następującej wysokości: dla dekanatu w Tarnowie w kwocie 140 zł. dla wszystkich zaś innych dekanatów tej dyecezyi w kwocie 100 zł., począwszy od 1. stycznia 1892 i to bez względu, czy odnośny dziekan pobiera uzupełnienie kongruy z funduszu religijnego.

Pogrzeb śp. Juliana Zulaufa, burmistrza Kołomyi, odbył się w tem mieście we czwartek d. 31 zm. przy udziale niezliczonych tłumów publiczności bez różnicy wyznania i narodowości, wśród asystencyi cechów miejscowych i licznych korporacyj. Pochód pogrzebowy skierował się naprzód przez rynek m. Kołomyi, przystrojony w godła żałobne, do kościoła, a ztamtąd po egzekwiach, odprawionych przez proboszczów obu obrządków na dworzec kolei, skąd zwłoki przewieziono do Lwowa i pochowano wczoraj na cmentarzu Łyczakowskim. Przy złożeniu zwłok do wagonu, na dworcu kolejowym w Kołomyi, przemówił w imieniu urzędników magistrackich nader serdecznie i w podniosłych słowach, p. dr. Michał Jaworski.

Kółko gimnastyczno-muzyczne nauczycieli szkół ludowych urządziło we czwartek dnia 31. grudnia zr. z okazyi imienin inspektora swego p. Mieczysława Baranowskiego wieczorek w sali gimnastycznej szkoły im. Mickiewicza. Wieczorek zagaił pięknem przemówieniem p. Kornel Jaworski, składając w imieniu lwowskich nauczycieli zasłużonemu na polu szkolnictwa pracownikowi i zacnemu opiekunowi nauczycielstwa, najserdeczniejsze życzenia i ofiarował mu w upominku biust jego, wykonany przez artystę-rzeźbiarza p. Popiela. Po kilku słowach serdecznego podziękowania p. Baranowskiego, nastąpiły produkcye muzyczno-deklamacyjne. Szczególnie podobały się utwory wykonane przez chóry Kółka mięszany i męzki, kierowane umiejętnie przez p. Domiszewskiego, jakoteż śpiew panny Sochaniew[illegible]wnej gra na cytrze p. Charzewskiego i deklamac[illegible] pelnickiego. Wieczorek zakończyły świetnie [illegible] produkcye gimnastyczne na drążku am[illegible] prowadzone przez p. Cenara.

Potęga śpiewu. Podczas wczoraj[illegible] stawienia „Trawiaty“ w teatrze hr. Ska[illegible] siony śpiewem p. Kamillowej, Jakób Mu[illegible] jący miejsce siedzące na 3 piętrze, wyjął ja[illegible] stawkę i począł jej akompaniować. Muzykę [illegible] przerwał jednakowoż, niemuzykalny widocznie, [illegible] policyjny, wypraszając go z teatru.

Wygodny złodziej. Z pomieszkania p. K[illegible] przy ul. Krętej l. 10 ukradli przedwczoraj dwaj złodzieje, którzy dla wygody zapewne przyjechali tamże i odjechali dorożką, całą garderobę. Wygoda [illegible] zdradziła ich niemiłosiernie. Dozorca bowiem [illegible] dowiedziawszy się o kradzieży, a pamiętając numer dorożki, wynalazł ją i sprowadził na policyę. Dorożkarz zeznał, iż odwiózł tych „panów“ na ul. Słoneczną l. 38. gdzie też wszystkie skradzione rzeczy znaleziono, a przechowującego je krawca, Seligę [illegible] aresztowano.

Znaczną kradzież popełniono on[illegible] szkodę kupca Osiasza Jollesa, zam. przy [illegible]kiewskiej l. 97. Nieznani złodzieje podjechawszy pod dom wozem, zabrali po wyłamaniu drzwi i zatkaniu materacem psa w budzie, kilkanaście paczek tytoniu i cygar wart. 117 złr. tudzież rozmaite wiktuały wart. 100 złr. Zdobycz złożoną na wóz uwieźli niepostrzeżenie.

Aresztowanie pocztmistrza. *Gaz. Polska* w Czerniowcach donosi: Przed trzema dniami sąd powiatowy w Dornie nadesłał telegram do żandarmeryi w Jakobenach z poleceniem, aby aresztował żyda Majera Bundiga, podejrzanego o rabunek. Pocztmistrz w Jakobenach, Michał Szaszkiewicz, wstrzymał doręczenie telegramu żandarmeryi przez całą godzinę i ułatwił tym sposobem ucieczkę Budigowi, którego też żandarmi nie zastali już w domu. Żandarmerya doniosła o tem sądowi i na polecenie prokuratoryi państwa, w Suczawie aresztowano wczoraj pocztmistrza Szaszkiewicza za nadużycie władzy urzędowej i ułatwienie zbrodniarzowi ucieczki. Aresztowanego odesłano do Suczawy.

W sprawie szlązkiej. Od p. Kazimierza Rudnickiego ze Strzałek otrzymujemy następujące pismo: „Szanowny panie redaktorze! Będąc w czasie zjazdu delegatów Tow. zaliczkowego i zarobkowego w Cieszynie, i spędziwszy tam kilka dni ciągle w styczności z tamtejszą ludnością polską i poznawszy się bliżej z ludźmi dobrej woli, którzy tam ducha narodowego między Szlązakami podnoszą i utrzymują, nabrałem przekonania, że to wszystko, co u nas mówiono lub pisano o Szlązakach (t. j. o ludzie polskim na Szląsku) nietylko nie jest przesa[illegible], ale, stanowczo twierdzę, jeszcze jest za mało. [illegible]rzekonałem się, że — tam praca, oświata, [illegible] wytrwałość w dążeniu do wytkn[illegible] sprawiły to, iż Szlązacy mogą nam dziś [illegible] — do naśladowania, [illegible] ile zdziałać [illegible] bardzo skromnych [illegible]środkach a szcz[illegible] nie [illegible] Że środki ich są skromne, [illegible]ści — wszakże ludność pol[illegible] są to sami włościanie-chłopi, którzy [illegible] ofiarnie zdobywają w pocie czoła, a wiele oni zrobili? Godzi się, sądzę, byśmy szli im z pomocą, i o ile kogo staje pomoc hojną nieśli! W miejsce powinszowań noworocznych załączam 10 złr. na rzecz budowy Domu Narodowego w Cieszynie.“ Na ten sam cel nadesłali nam także po 1 [illegible] Stanisław Nałęcz Frankowski, Ks. Józef Tyll z B[illegible]ki i ks. Ludwik Bożentowicz, które to pieniądze przesłaliśmy do Cieszyna. Nie wątpimy, że pismo p. Rudnickiego nie zostanie bez oddźwięku i inni pospieszą z pomocą dla Szlązaków.

Prawdziwie noworoczna awantura miała miejsce dziś w nocy w ul. Trybunalskiej. Kilku dobrze podochoconych jegomościów, chcąc urządzić sobie przy Nowym Roku „hecę“, oderwali deskę zasłaniającą mur kamienicy na rogu ul. Trybunalskiej i Rynku. Na powstały ztąd trzask nadbiegł żołnierz policyjny i chwyciwszy jednego z wesołych uczestników, Jana Koguta, służącego u p. B. przy ul. Ossolin-

---

UŚMIECH.

Jest w Brzeżanach stary zamek, siedziba niegdyś czujnych hetmanów na rozdrożu tatarskiego szlaku. Dziś, są to tylko smutne mury. W wielkiej sali na dole, gdzie Sieniawscy przyjmowali rycerstwo — huczy browar; w komnatach, przedsionkach, dziedzińcach, żołnierstwo niszczy codzień więcej starą budowę; tam gzyms ładny obłamie, tam odrzwia wyszczerbi, tam fryz jaki odłupie. Okna zrujnowane, na gankach wiszą jakieś dery, stosy beczek leżą pod murami, śmiecie i kurz obsiada gmach starodawny aż patrzeć strach, żal, wstyd.

Widziałam kiedyś, w jakiejś zapadłej góralskiej chacie, z powodu niedbalstwa wnuków, zjedzonego prawie przez robactwo zgrzybiałego staruszka, — ten zamek tak samo wygląda.

Mrowi się w nim i dokoła niego tłum wojskowej kwatery, a mury idą w poniewierkę, psute bezmyślną szarpaniną, szpecone naprawkami doraźnej potrzeby kasarni. O, Boże, jak tam smutno! Bo tam dwie się widzi ruiny od razu, ruinę historycznej pamiątki i ruinę narodowej tradycyi, której serca współczesnych pomieścić nie umiały. To odwieczne zamczysko poszczerbionem czołem zdaje się grozić i jęczyć w oburzeniu: dlaczego mnie znieważacie!

Miała to być wycieczka dla mojej przyjemności, a jednak zgryzota szła w ślad za nami. Dwóch z naszych towarzyszy podróży śmiało się ciągle ze mnie i drażniło bezustanku nieznośnym swym sarkazmem.

— Co za egzaltacya unosić się nad starym, podziurawionym murem!

— Ależ ja te mury kocham.

— To ich nie uratuje, *parbleu*!

— Niestety.

— Co tam odnawiać stare graty! póki się trzyma, niech i rudera coś przynosi. Widzi pani, i koń wyścigowy na starość wodę wozi. *C'est tout naturel!*

— Mnie się to nie wydaje takie naturalne, aby historyczne gniazdo oddawać w pacht, dziejową twierdzę puszczać tak w arendę, jakby nigdy nic! Co za smutek...

Poszliśmy dalej. W pośrodku dziedzińca stoi kaplica. Dużo było zachodu nim się klucz znalazł. Nareszcie otworzono. Przeszedłszy przykrość zwiedzania zamku, wstępowałam w jej progi zniechęcona, nie wiedziałam co tam zastanę. Wchodzę i oczom nie wierzę! Ależ ta kaplica jest cudna! Na Wawelu jej stać. Co za marmury, jakież grobowce. I tu barbarzyńska ręka plondrować musiała, bo sarkofagi poodrywane mają srebrne ongi klamry, a z ich wnętrza uniesiono kosztowne klingi, ale przynajmniej marmur marmurem stoi. Sieniawscy leżą jeden koło drugiego, jeden nad drugim, wspaniali, dumni, ogromni. Szczególniej dwóch jest pięknych, w bocznej niszy, na prawo, syn obok ojca. Staruszek z zawiesistym wąsem, z marsem na hetmańskim czole, co jak pole bitwy stoi otworem nawale wielkich myśli, leży, a prosto się trzyma, nie ugięty jakiś, nie zdobyty, jak jego zamek obronny. A syn, ach jakiż prześliczny! Poległ tak wcześnie, latami jeszcze młodzieniec, a sławną śmiercią już — mąż. Na szerokiej piersi zbroja, ręka zamaszyście oparta na szabli, na dumnych ustach uśmiech. Patrzyłam długo na tego rycerza i dopiero naraz się spostrzegłam, że patrzę ciągle w ten uśmiech tylko. Co to było? Ten słoneczny uśmiech rycerza, który padł w sile młodości, marzeń, piękności, który w jednej chwili wszystko oddał i był z tego szczęśliwy, i nic w zamian nie żądał, uśmiech ten wydał mi się czemś bardzo charakterystycznem. Dziewicza pogoda jaśniała husarzowi z czoła, duma jak amazonka siedziała na bujnych brwiach, wsparty na łokciu wpółleżąc, jak przy ognisku polowem, czekać się zdawał tylko rozkazu, aby się raźno zerwać i służyć...

— Wstań Sieniawski, wstań, zbierz twoich towarzyszy, stotysięcy takich pogodnie uśmiechniętych jak ty młodzieńców, a odbijemy Rzeczpospolitą!

On się jednak nie ruszył. Patrzyłam w oczy jego otwarte... aż tam... czy mnie wzrok myli... czerwona łza płynęła po twarzy. Zbliżywszy się dostrzegłam dziwne zrządzenie przypadku — w ciemnawym marmurze rysowała się od oka przez twarz purpurowa żyłka, nadając spojrzeniu żywy prawie wyraz.

— Słuchaj, Sieniawski, jakże to wtedy było? Horda zamek napadła... nad ranem... robiliście wycieczkę... tyś szedł w pierwszym szeregu... no... mów dalej... mgła was osłaniała, aż naraz, rozdarła się niespodzianie... wróg was zobaczył, i gdyś ty padał od tatarskiej strzały, właśnie słońce wschodziło... to może promień tego słońca został na ustach twoich w chwili zgonu i skamieniał w uśmiechu...

— Czy pani myśli zamknąć się w tym grobie? — zbudził mnie głos jednego z eleganckich uczestników naszej wyprawy.

— Nie, ale proszę mnie tu jeszcze zostawić, ja później do was wrócę.

— Ten rycerz zrobił, widzę, na pani ogromne wrażenie!

— Ogromne.

— I cóż pani tu tak długo robiła?

— Przysięgałam.

— Na co?

— Na wierność.

— A! nie widzę tu jednak ani ewangielii, ani koranu, na jakiż talizman składałaś pani przysięgę?

Pokazałam mu czerwoną łzę rycerza.

— To dziwny zbieg okoliczności — prawił elegant i chudą swą, łysą porządnie głowę nachylił nad pomnikiem. Rażący to był kontrast tych dwóch głów, tamtej marmurowej, zimnej, a jednak tak pełnej życia i siły, i tej żyjącej, ruchliwej, a takiej martwej, trupiej prawie.

— Co pan wyrabia! — krzyknęłam oburzona, bo młody człowiek zaczął paznokciem skrobać po rzeźbie.

— Oh, *mademoiselle*, ja sprobować chciałem, czy to może tylko zewnętrzne?

— Nie, ręczę panu, że ta krwawa łza jest wewnętrzna, wypływa z głębin tego historycznego marmuru, jak tradycya ofiary.

— Hm... hm... — chrząknął mój towarzysz i drwiący sarkastyczny uśmiech osiadł mu na ustach.

W mgnieniu oka oba te uśmiechy jaskrawem przeciwieństwem mignęły mi w oczach i serce mi się ścisnęło.

— *Mais, vous me regardes d'une manière!* jakby to powiedzieć? *écrasante! Nest-ce-pas?* panie Lolu? — zwrócił się do drugiego młodzieńca zbliżającego się do nas. Był to typ inny. Ten marniał inaczej; o ile tamten sechł i chudł, o tyle ten roztywał się wstrętnie, a na czerwonej, nabrzękłej twarzy widniały zaledwie rudawe wąsiki i ruszał się cwikier na karłowatym nosku. Nasza wycieczka obfitowała tym razem w dziwne okazy! Panowie ci obaj chichotali nieznośnie i rozumieli się wybornie, będąc w zupełnej ze sobą zgodzie co do mojej „przewróconej głowy“, a to nie przeszkadzało im bynajmniej w natrętnem naskakiwaniu. Przypominali mi ów gatunek pliszek, które wywijając ogonkiem z pewnym szykiem, skaczą bez ustanku i ćwierkają na wyścigi, nic nie widząc dokoła i wtedy to najprędzej jastrząb je za karczki porywa.

— Czy panowie nie jesteście tego zdania, że ironia to smutny objaw, niepokojący; to jakby plamka złowieszcza na ciele społecznem, zwiastunka rozkładu?

— Eh! proszę pani, ironia to dobra rzecz; jeśli się w życiu coś psuje, to można jej dodać jak papryki do nieświeżej zwierzyny i smakuje!

— I takie pożywienie idzie na zdrowie narodu? sarkazm onieśmiela, szyderstwo zabija prawdę. Dajcie pokój tym drwinom ze wszystkiego, bo mnie się zdaje, że się źle bawicie!

— Widzi pani, życie jest takie nudne jak ostryga, trzeba dolać jakiego ostrego płynu, żeby je można przełknąć, *voilà*!

Pan Lolo śmiał się i połykał wyrazy, jakby mu to gastronomiczne porównanie łechtało podniebienie, a pan Munio, zmęczony zwiedzaniem, oparł się o grobowiec i oczy raz wraz przemykał, przyczem powieki mu dziwnie głośno mlaskały, co mi się pierwszy raz w życiu słyszeć zdarzyło.

— *Vous joues aujourd'hui le rôle de la Cassandre*, to bardzo harmonijnie, *parmi ces ruines!* — wyrzekł zakatarzonym głosem.

— Nie gram żadnej roli, właśnie w tej chwili jestem całkiem sobą i w zgodzie z tym oto Sieniawskim.

— Ale co tam jęczyć w grobie! do licha! taka pani była wesoła przy wyjeździe, nie wiedzieć nad czem tak pani tu myśli, do czego to podobne!

— Myślę nad tem, dlaczego wy nie macie już tego pogodnego, dumnego uśmiechu, jak ten oto rycerz? gdzieżeście zatracili młodzieńczą swobodę i wesołość? Czemu wy się śmiejecie zawsze tak szyderczo, z jakimś zgrzytem cudzoziemskich grzechotników! Dlaczego wy tacy starzy jesteście, taci zgrzybiali i nudni? czy takich jak wy, panowie, dużo jest w kraju?

— Oh! to nudna statystyka! okoliczności robią z nas co chcą i basta!

— Tak? to teraz nie człowiek wykuwa sw[illegible] życie, ale czas lepi go z codziennej gliny ja[illegible] chce? nic dziwnego, że orle gniazda rozpada[illegible] się w gruzy.

— Myśmy już zjedli naszą schedę, cóż ro[illegible]bić, *que sais-je!*

— A dziedzictwa historycznego w sobie [illegible] czujecie! to straszne!

— *Mon Dieu*, chodźmy! zimno w tej kat[illegible]kumbie, *allons*, a pani?

— Idźcie sobie, dajcie mi święty spokój.

— *Vous resterez ici comme Niobe*, opłakiwać przeszłość; czas jeszcze kamienieć dla pani! *et vous êtes pâle!* dostanie tu pani chronicznego kataru.

— Nigdy! Nie mam skłonności do chro[illegible]cznych chorób, jeśli padnę, to od razu jak ten husarz na polu walki.

— Ale pierwej niech pani swój szal wł[illegible] miałem go pod moją opieką, *il est si bleu, si mou*...

— Niech no go pan da... [illegible] dlaczego ma taki nieprzyjemny zapach?

— Kosztowaliśmy piwo w browarze, tam taki zaduch, ale piwo doskonałe, *je vous assure*! Może i pani sprobuje?

— A pfe! dość mam dziś tej ciężkiej próby.

— *Dépêchons!* — konie zaszły, my już idziemy.

Zostałam wreszcie sama.

Idźcie, idźcie blade twory przejściowej epoki, po omacku błądzące przez życie, z wyczerpanem sumieniem, wolą i zdrowiem, anemiczne, ślimacze dusze bez jutra! Wielki prąd dziejowy zmiażdży was razem z waszą egoistyczną, cudzoziemską skorupą, i śladu z was nie zostanie w radośnym dniu tryumfu pracowitych, ofiarnych, zdrowych organizmów, które przechować spuściznę walki umiały.

Na pożegnanie ścisnęłam Sieniawskiemu marmurową dłoń. Wracając, przez drogę myślałam sobie — jakby to dobrze było, jak dobrze, żeby ta kaplica stała zawsze otworem, a młodzież szkolna często tam zachodziła patrzyć na zmarszczkę starego hetmana i na ten cudny, słoneczny uśmiech młodego bohatera.

Szczęsna.

kich l. 4, usiłował sprowadzić go na inspekcyę policyjną. Tymczasem jeden ze zbiegłych towarzyszy aresztowanego Mikołaj Konował wybiegł z ulicy Krakowskiej i wyrwawszy z rąk stójkowego, Koguta począł z nim uciekać. Dopiero w Rynku przytrzymał Konowała porucznik 11 dywizyi trenu p. Józef M., który oddał go w ręce przybyłych policyantów, polecając zarazem kapralowi i dwóm żołnierzom 95 pułku p., którzy byli przytem obecni, aby odprowadzili zbiega. W drodze na policyę zebrał się ogromny tłum ludzi, z których kilku usiłowało odbić prowadzonego a jeden z nich począł nawet laską okładać kaprala. Dopiero wyciągnięty bagnet uspokoił nieco napastników a prowadzący zdołali odprowadzić Konowała na inspekcyę, zkąd wraz z później sprowadzonym Kogutem, odstawiono go do aresztów.

Z pod Husiatyna piszą nam: Artykuł „Parę liczb z ostatniego spisu ludności", umieszczony w *Gaz. Nar.*, wielce zajął, mię jako nauczyciela. Nie znający stosunków naszego szkolnictwa, mógłby nabrać wcale niepochlebnego wyobrażenia, o naszych szkołach i nauczycielach. Aczkolwiek liczba analfabetów, w ostatnim dziesięcioleciu nieco się zmniejszyła, jednak znacznie większa połowa ludności naszego kraju nie umie czytać ani pisać. Przyczyną tego jest to, że wszystko, cośmy dotąd w sprawie szkolnictwa ludowego zdziałali, jest tylko połową tego, co zdziałać należy. Biorę za przykład szkołę w Putiatyńcach, w której jestem nauczycielem. Dzieci w wieku szkolnym będących jest 249; uczęszcza do szkoły 123, reszta zaś nauki wcale nie pobiera. Gdy potrącę liczbę dzieci, które w pierwszych trzech latach nauki, szkołę opuszczą, nie nauczywszy się wcale lub mało czytania i pisania, wówczas zaledwie m n i e j s z a p o ł o w a d z i e c i n a u k ę p o b i e r a. Ten sam stosunek, często jeszcze bardziej rażący, zachodzi we wszystkich sąsiednich miejscowościach.

Z okolicy Kopyczyniec pisze do nas jeden z przyjaciół naszego pisma: „Wskutek źle zaadresowanego przekazu pieniężnego do Brzozowa, poczta tamtejsza zwróciła mi przekaz i pieniądze i dołączyła jakiś certyfikat w obcym języku, tak jakby urzędnik w Galicyi nie był obowiązany pisać krajowym językiem. Certyfikat ten jako „curiosum" załączam szanownej redakcyi". Certyfikat ten, który zachowujemy, rozpoczyna się: „Nr. 285. Mängelsbuch. Die blaue unterstrichene Post wurde hieramts bemängelt... itd." Napisany jest w języku niemieckim, o krótkich zdaniach, a w stylu takim, iż tylko austryacki biurokrata dobrze zrozumieć go może. Zapewne certyfikat ten mylnie został stronie doręczony, z treści jego bowiem wydawałoby się, że przeznaczony jest dla urzędu pocztowego w Kopeczyńcach. W każdym razie drobny ten fakt jest niezłą ilustracyą stosunków panujących u nas na pocztach na prowincyi.

Z Potoka Złotego piszą: Dnia 25. grudnia z. roku na zaproszenie panien Jadwigi i Heleny Gniewoszanki zgromadziła się dziatwa szkolna z 1 klasy i oraz uczniowie starsi w domu szambelana p. Włodzimierza Gniewosza, znanego opiekuna i miłośnika młodzieży szkolnej, którą zawsze ojcowską opieką otacza, a o dobro miejscowej szkoły gorliwie się stara. Wieczorem o godz. wpół do 6, gdy uradowana dziatwa przybyła do dworu, zaraz zaproszono ją do sali, w której zaświecono wspaniałe „drzewko". W imieniu zebranej dziatwy złożyli nauczyciele państwu Gniewoszom życzenia świąteczne. Dziatwa zaśpiewała „W żłobie leży" i kilka innych pieśni. Rozstawiono najmłodszą dziatwę szkolną, której urządzono prawdziwie obywatelskie przyjęcie. Rozpromienionym wesołością i szczęściem, jakie malowało się na twarzach maluczkich, rozdawały panny domu najpierw rzeczy do jędzenia, a następnie materye nowe ubrania, jakoteż chusteczki i ciepłe płaszczyki. Tak zaopatrzono trzydzieścioro dziatwy najmłodszej Starszą młodzież szkolną z innych klas także ugoszczono prawdziwie po staropolsku, zaopatrując ją w sukienki, sukienne płaszczyki, obuwie i datkiem pieniężnym. Rozdano hojne podarki znowu pomiędzy czterdzieścioro młodzieży. Wzruszający był widok, gdy młodzież tak hojnie obdarzona, dziękowała serdecznie swym dobrodziejom, a wesołe twarzyczki świadczyły wymownie, że podzięka płynęła z serca do serca. W imieniu ugoszczonej dziatwy niech nam wolno będzie podziękować państwu Gniewoszom i pannom domu, które nie szczędząc trudu ugaszczały w domu swych rodziców prawdziwie po staropolsku tak licznie zebraną dziatwę. Serdeczne „Bóg zapłać". *Józef Korlakowski*, nauczyciel. *Stanisław Wicherek*, nauczyciel.

W Kołomyi odbędzie się w niedzielę dnia 3. bm. w sali kasyna resursy I. wieczorek muzyczny Tow. muzycznego im. Moniuszki i miłośników polskiej sceny pod kierownictwem dyrektora p. Adama Wrońskiego. Początek o godz. 7. wieczorem.

Bal polski w Czerniowcach. W dniu 28. grudnia w sali hotelu Centralnego w Czerniowcach, odbyło się nadzwyczaj liczne zgromadzenie Polaków z Czerniowiec i całej Bukowiny, celem ukonstytuowania komitetu dla balu, który odbędzie się pod protektoratem prezydentowej kraju hr. Maryi Pace. Honorowymi prezesami komitetu wybrano pp. Grzegorza Bohdanowicza, właściciela dóbr z Oszechlib i Antoniego Stawczan Kochanowskiego, prezydenta miasta Czerniowiec. Sekretarzem wybrany Stanisław hr. Jabłonowski z Jabłonowa pod Kocmaniem; skarbnikiem p. Jan Kasprzycki, emert. kapitan z Czerniowiec. W skład komitetu wchodzą wszyscy niemal polskiej narodowości właściciele dóbr na Bukowinie i w ogóle wszystkie wybitniejsze osobistości, tak ze świata urzędniczego, jak i literackiego. Z łona tego komitetu wybrano komitet ściślejszy, któremu przewodniczy br. Kapri Jan. Komitet ten uchwalił urządzić bal w dniu 10. lutego i podzielił się na sekcye, które już rozpoczęły swą działalność. Bal zapowiada się świetnie.

Wielka nieprzyjemność, pisze *Gazeta Kołomyjska*, spotkała we wtorek dnia 29 zm. p. W. Seyka. Chciał bowiem w jasny dzień uboczną drogą do Kosaczowa przemycić blisko 90 małych beczek piwa. Było zaś już oddawna podejrzenie w starostwie, że p. Seyk w ten sposób wspiera dochody miasta i kraju. Dlatego też czaty rozstawione przyłapały naładowane wozy i sprowadziły je do miasta. Piwo zostało skonfiskowane i na licytacyi, mającej się w tych dniach odbyć, będzie je można nabyć, jak słyszeliśmy, za tanie pieniądze.

Z Budapesztu donoszą: Naczelny kierownik węgierskiej narodowej kasy oszczędności Ludwik Piussicz zastrzelił się. Dokładnego skontrum niepodobna było przeprowadzić; w każdym razie sądząc po wykrytych obecnie jego spekulacyach, deficyt musi być znaczny.

Dyrektor teatru. Znany fejletonista *Figara* p. Albert Millaud zamieszcza w jednym z ostatnich numerów tegoż pisma następujący charakterystyczny a jednak prawdziwy obrazek:

Dyrektor teatru siedzi zamyślony; wchodzi uznany krytyk.

— A, kochany... jak się masz... wejdźże bardzo proszę.

— Za pozwoleniem, przywitam się z tobą później... gdy wszystko załatwimy. Przychodzę upomnąć się za jednym, któremu odmówiłeś debiutu.

— Ależ proszę cię... *Charbonnier est maitre chez lui.* Jestem przedsiębiorcą i nie mam nietylko znikąd poparcia, ale przeciwnie, pracuję jak wół i daję zarobek trzystu osobom. Męczycie mnie i nudzicie... mam prawo się bronić.

— O, mylisz się, nie jesteś panem u siebie (dzwoni).

— Dzwonisz?

— Tak jest. Czy ci się to niepodoba? (wchodzi woźny) Zimno, zapal w piecu

— Nie mamy węgla.

— Węgla?! Węgiel przyćmiewa umysły krytyków. Nie znoszę go, palę tylko drzewem. Przynieś drzewa.

— Ależ...

— Przynieś, albo cię wypędzę. Po drodze przynieś mi wina.

— Przepraszam pana, mnie nie wolno się wydalać. Mógłby ktoś nadejść...

— Słuchaj!

— Idź już, idź Janie (woźny odchodzi).

— Powiedziałem ci przecież...

Wchodzi chłopak.

— Panie dyrektorze, trafikant z dołu prosi o dwa krzesła na dzisiejszy wieczór.

— Nudzi mnie już zanadto. Powiedz mu, że to niemożebne. Odmawiam stanowczo.

— Nie czyń tego przyjacielu.

— Nie znam wcale tego trafikanta i nic mnie on nie obchodzi.

— Ale ja go znam. Sprzedaje mi doskonałe cygara i to ja właśnie poleciłem mu, by udał się do ciebie. Nie zrażaj go i daj mu dwa krzesła.

— Ależ...

— Proszę cię bardzo... w przeciwnym razie... musielibyśmy.. Krytyka jest świętą.

— Niech i tak będzie. Nie masz mi więcej nic do powiedzenia?

— Na razie nic. Ale nie zapominaj o debiutancie, o którym mówiłem... Aa, jaki masz piękny żakiet, lepszy jak mój. Czy chcesz się zamienić?

— Jakto...

— *A la bonne heure...*

Miss Maud Gonne, irlandzka agitatorka, przybyła do Paryża, aby tu, a następnie w innych stolicach Europy, wzbudzić sympatye dla swej nieszczęśliwej ojczyzny. Dzienniki paryskie poświęcają jej długie artykuły, pełne serdecznego uczucia. Z Irlandyi wygnana patryotka jest córką angielskiego attachés przy dworze petersburgskim; jest piękną młodą i samem już swem wystąpieniem podbija serca dla sprawy irlandzkiej. Pragnie w publicznych odczytach przedstawić prawdziwe położenie Irlandyi i nie spocznie, póki hańba nie napiętnuje okrutnej Anglii. Rząd angielski wydał już rozkaz aresztowania miss Maud Gonne. Pomimo to, odważna dziewczyna mówi, że powróci do Anglii, skoro uzna to za potrzebne i pewną jest, że rząd nie odważy się wykonać swego rozkazu.

Na influenzę zachorowali w ostatnich dniach między innymi: carowa, król belgijski Leopold, tudzież kardynałowie Rampolla i Monaco la Valette.

Dzieła Hugona. W nowszych czasach wyszło siedm wydań dzieł Wiktora Hugo, z których w ostatnich pięciu latach sprzedano za 7.418.368 franków czyli rocznie za półtora miliona fr. Daty te podaje dziennik paryski *Rappel*.

Z wrażeń turysty. Jakiś turysta po powrocie z Prus, opowiada w *Grażdaninie* co następuje: „W warunkach bytu w Niemczech zaszło znaczne pogorszenie, na co składa się nieurodzaj i drożyzna, oraz dotkliwy zastój w handlu i przemyśle, wskutek czego kredyt jest trudniejszy i droższy niż kiedykolwiek. Wogóle dziś w Niemczech pożyczają pieniędzy tylko na krótki termin, pożyczki długoterminowe wycofano zupełnie z kursu. Na pytanie: gdzie szukać należy przyczyny tych objawów? — odpowiadają Niemcy, że właściwy powód niedomagania ekonomicznego tkwi w niepokoju ogólnym i w uczuciu niepewności o jutro. Na pytanie: zkąd płynie ta niepewność? — odpowiedział mi Niemiec: w powietrzu czuć wojnę, a na ziemi, u nas, głód i figle socyalistów. W przedmiocie wojny Niemcy bez ogródki mówią o Rosyi. U nas głód, a u was również — rzekł mi pewien Niemiec — a zatem widoki są równe; my jednak jesteśmy uzbrojeni, a wy nie!

— Ale czemuż nie chcecie poczekać na chwilę, w której u was już głodu nie będzie?

— Tak, ale wtedy i u was może nie będzie już głodu.

— W takim razie szanse byłyby przecież znowu równe.

— Mylisz się pan, bo wtedy wy zdołacie się uzbroić.

— Więc tylko o to chodzi?

— Nie, nietylko o to... My Prusacy, zwłaszcza zamieszkali na pograniczu, nie mamy nic przeciwko wam, ale tutaj w Niemczech głód pcha do wojny, utrzymują bowiem, że jeżeli nie będzie wojny, Niemcy mogą ujrzeć nagle widmo rewolucyi.

Z bruku. W kościele OO. Dominikanów skradziono onegdaj rano na szkodę modlącego się tamże p. M. czapkę z baranków krymskich leżącą na obok stojącej ławce.

Z strychu domu przy ul. Podlewskiego l. 10. skradziono wczoraj dwa futra wart. 200 złr.

W kościele Panny Maryi Śnieżnej aresztowano notowanego złodzieja, Jana Kartuckiego, który zręcznie wypróżniał modlącym się kieszenie.

Na szkodę włościanina ze wsi Kozłowa w pow. Buskim, Leona Dziechciarza skradziono 5 sznurków korali wart. 110 zł. i kilka sztuk ubrania.

Na szkodę M. Agida właściciela szynku przy pl. Gołuchowskich skradziono ubrania wart. 46 zł.

Samobójstwo. W nocy z 20. zm. na czerniowieckim dworcu kolejowym, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru plutonowy od dragonów Adolf Ehrlich. Przy zwłokach znaleziono obszerne pismo, które natychmiast odebrała wojskowość.

Krwawa scena małżeńska miała miejsce wczoraj w kamienicy pod l. 21. w Rynku. Mieszkający tamże rzeźnik Fiałkowski, wróciwszy do domu w stanie nietrzeźwym, zirytowany wymówkami żony z powodu jego pijaństwa, począł ją niemiłosiernie okładać kijem, tak, że biedną kobietę w kilku miejscach ciężko zranił, lokatorom przybyłym z pomocą, udało się uwolnić Fiałkowską z rąk czułego małżonka, którego policya wzięła w swoją opiekę.

Napad. Na idącego dziś w nocy drogą Wulecką Tomasza Golińskiego, napadł woźnica pana T., Jan Menartowicz, pobił go znacznie i wyrwał mu łańcuszek niklowy, który prawdopodobnie uważał za srebrny.

Wypadek. Konduktor kolejowy Emil Tascher na dniu 27. zm. prowadząc pociąg towarowy, spadł pod koła w Kołomyi, które go też zabiły na miejscu.

Zmiana firmy. Od wielu lat istniejąca cukiernia na rogu ulicy Czarneckiego i placu Bernardyńskiego, znana dotąd pod firmą Lewandowskiego, zmieniła z nowym rokiem firmę na „Antoni Pfeifer". Obecny firmant od dłuższego już czasu jest właścicielem tej cukierni i jemu to zawdzięcza ona obecny swój rozwój.

„Skała". Drugi z szeregu odczyt p. t. „Pogląd na historyę stowarzyszeń humanitarnych-katolickich" mieć będzie jutro 3 bm. w sali „Skały" ks. Jan Stopczyński. Początek o godzinie 5 po południu. Wstęp wolny.

Zmarli we Lwowie: Leon Waruszyński, były redator *Różowego Domina* i ks. Cyryl Waleryan Kajetan Litowt, bazylianin, w 92 r. życia.

W Strzelbicach pod Starem miastem zmarł w 53 r. życia ks. Łukasz Bodnar obrz. gr. kat.

W Kołomyi zmarli w ostatnich dniach: Chołoniewski Wacław, kapitan nieczynny i oficyał poczt i telegrafów w 61 r. życia; Knieżaryk Jan, kondnktor kolei państwowych, w 37 r. życia; Roman Czyżewicz, starszy komisarz dyrekcyi skarbowej, w 59 r. życia; Jakimecki Józef Julian, oficyał poczt i telegrafów, 48 lat; Stanisław Dobrzański, syn kasyera miejskiego w 6 r. życia; Zofia Rozner, córka lekarza pow., w 6 r. życia; Bohdan Gross, syn właściciela Słobódki leśnej, w 3 r. życia.

W Peszcie umarł w 64 r. życia Karol Kerkapolyi, były profesor prawa i minister handlu w gabinecie Lonyaya.

Stan powietrza. Wczoraj rano padał deszcz w drugiej dobie przy silnym wietrze śnieg.

Barometr idzie w górę.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza było dziś o 12 godzinie w południe 756 mm.

Prognoza na dobę dnia 3. stycznia b. r. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku zmienny z zachodu, co do siły mierny (3—4), średnia temperatura doby obniży się do —2° C, niebo przeważnie zachmurzone, a powietrze bardzo wilgotne (90%). Opad: śnieg chwilami.

OFIARY.

WP. inżynier Rożański z Rawy złr 1. Witołd Niezabitowski z Łanek złr. 5.

Teatr, literatura i muzyka.

— A n i e l a T o r r e n t i n i S k o m o r o w s k a, przebywająca dłuższy czas w Medyolanie, ma przybyć do naszego miasta na występy w operze tutejszej. Rodaczka nasza, jak to jednozgodnie stwierdzają dzienniki teatralne włoskie, posiada bardzo piękny, metaliczny głos mezzosopranowy, niezwykły talent i wyborną szkołę śpiewu. Pani Torrentini studya swoje odbywała pod kierunkiem znakomitych profesorów: Lamperti'ego w Dreźnie, Ronconi'ego w Medyolanie, oraz rodaka naszego sławnego artysty Wł. Millera.

Dział ekonomiczny.

— **Z giełdy zbożowej.** (Wiedeń 31. grudnia). Wobec zupełnego braku większych transakcyj, kursa pozostały prawie niezmienne. Przy zamknięciu jednak okazała się maleńka zwyżka w porównaniu z dniem wczorajszym. Ostatecznie notowano: Pszenica na wiosnę 11·46, żyto na wiosnę 11·10, owies na wiosnę 6·78, kukurudza na maj i czerwiec 6·42.

— **Przy wczorajszem ciągnieniu losów** brunświckich padła główna wygrana 60.000 marek na s. 8556 nr. 44. Druga wygrana 7.200 marek na s. 5956 nr. 36.

Ostatnie notowania produktów
z dnia 1. stycznia 1892.

Lwów: Pszenica 11·25 do 11·75, żyto 10·— do 10·35 jęczmień 6·75 do 8·—, owies obroczny 7·25 do 7·70, rzepak 13·— do 13·50, groch 6·25 do 13.—, wyka do —·—, bobik —·— do —·—, hreczka —·— do —·—, kukurudza —·— do —·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona 45·— do 55·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—

Tarnopol: Pszenica 11.70 do 12·50, żyto 9·80—10·20, jęczmień browarny 6·60 do 7·75, owies 7·— do 7·25, groch 6·25 do 13·—, wyka —·— do —·—, rzepak 13·— do 13·50, lnianka —·— do —·—, koniczyna czerwona 42·— do 52·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—.

Podwołoczyska: Pszenica 10·71 do 11·75, żyto 9.50 do 10·25, jęczmień 6·75 do 8·—, owies 6·81 do 7·25, groch 6.— do 12·50, wyka —·— do —·—, rzepak 13·— do 13·35 lnianka —·— do —·—, koniczyna czerwona 43·— do 53·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·—

Jarosław: Pszenica 11·35 do 12·—, żyto 10.— do 10·50 jęczmień 7·50 do 8·10, owies 7·30 do 7·85, groch 7·— do 13·—, wyka —·— do —·—, rzepak 13·2[illegible] do 13·75, lnianka —·— do —·—, koniczyna czerwona 45·— do 55·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szweds. —·— do —·—, tymotka —·— do —·—.

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel od 50·— do 65·— zł. za 56 kilo, loco Lwów nominalnie.

Okowita gotowa za 10.000 litrów pro loco Lwów złr. 21·— do 21·50

Stagnacya w handlu na całej linii.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń d. 31. grudnia.

Fantazya spekulacyi pochłoniętą została w ostatnich dniach, pomimo wszystkich z przeczeń, wiadomością, jakoby wdrożono z grupą Rothschildów rokowania o pożyczkę celem uregulowania waluty. Wiadomość tę zdawała się pośrednio potwierdzać zwyżka kursu akcyj kredytowych. Tymczasem dziś urzędownie zaprzeczono tej pogłosce, a uczyniono to głównie dlatego, aby położyć koniec niezdrowemu zapałowi haussy spekulacyi. I rzeczywiście też przy zamknięciu dnia spostrzedz można było w obrocie kredytów i węgierskiej renty złotej, które to papiery w ruchu tym największy udział miały, pewną reakcyę. Po zatem wzmógł się popyt za akcyami kolei państwowych, skutkiem czego kursa ich znacznie się podniosły. Natomiast kurs kolei północnej obniżył się, podobnie dewizy i waluty. Akcye banku dla krajów koronnych i austryacka renta złota podniosły się. Dzisiejszy dzień zamknięto następującemi kursami: austryackie kredyty: 291·62, węgierskie 331·25, bank dla krajów koronnych 203·70, koleje państwowe 292·50, kolej północna 2805, kolej Karola Ludwika 207·25, renta austryacka srebrna 92·35, złota 109·55, węgierska złota 106.55, papierowa 101·80.

Ostatnie wiadomości.

Z kilku stolic nadeszły już wiadomości o urzędowych recepcyach noworocznych. Na przyjęciu ciała dyplomatycznego w Paryżu u Carnota, oświadczył nuncyusz papiezki (jako dziekan ciała dyplomatycznego), iż składa najgorętsze życzenia szlachetnemu narodowi francuskiemu i prezydentowi Carnotowi. Carnot w odpowiedzi oświadczył że rok 1892 będzie spokojnym i bogatym w błogie skutki polityki pokojowej, rządy zwrócą uwagę swą na potrzeby ekonomiczne krajów i na zadania społeczne, Francya będzie prowadziła politykę zgody i pokoju.

Król włoski wyraził nadzieję że korzystne dla Włoch stypulacye handlowe zostaną z chęcią przyjęte i przyniosą krajowi wielkie korzyści. Położenie polityczne jest pokojowe.

Przyjmując gratulacye stronnictwa liberalnego (rządowego), minister prezydent węgierski hr. Szapary nazwał traktaty handlowe epokowem dziełem pokojowem. Co do wewnętrznej polityki Węgier, powiedział minister, że z nowych walnych wyborów wyjdą zapewne zwycięsko liberały; w nowym parlamencie zostanie też ograniczoną swoboda mówienia.

Król belgijski oświadczył się z naciskiem za rozszerzeniem prawa wyborczego i rewizyą różnych artykułów konstytucyi.

Z Konstantynopola donoszą: Uderzyło tu powszechnie, że na żałobnem nabożeństwie za ambasadora angielskiego Whitego nie było nikogo z ambasady francuskiej i rosyjskiej.

Z Chin donoszą o tworzeniu się tam w północnych częściach państwa licznych band zbójeckich.

Telegramy „Gazety Narodowej."

Wiedeń d. 2. stycznia. Doniesienia co do ustąpienia dr. Smolki z prezydentury Izby posłów należy przyjmować z całą ostrożnością. Jak się zdaje, są one umyślnie rozpuszczane, aby rzeczywiście zniewolić dr. Smolkę do ustąpienia. Zapowiedzi zamianowania dr. Madeyskiego szefem sekcyjnym w ministerstwie sprawiedliwości, mnożą się i utwierdzają,

(Przed tygodniem już donieśliśmy, że nie zachodzą co do ustąpienia dr. Smolki z prezydentury Izby posłów żadne a żadne powody i mogłoby ono nastąpić tylko w tym razie, gdyby p. dr. Smolki s a m tego zażądał, do czego znowu stan jego zdrowia nie zbyt go skłania, dr. Smolka bowiem nie jest tak chorym, by nie mógł dalej przewodniczyć Izbie. — *Przyp. Red.*)

Wiedeń dnia 2. stycznia. Pierwsze przedstawienie opery Straussa „Ritter Pazman" tylko miernie się powiodło. Do repertoarza opery nadwornej na rok bież. wejdą po raz pierwszy dwie opery kompozytorów czeskich.

Wiedeń d. 2. stycznia. Zapowiadane nominacye nowych członków Izby panów nastąpią dopiero w lutym. Temi dniami zacznie wychodzić dwa razy na tydzień *Conservative Corresp.* jako organ klubu konserwatystów.

Wiedeń dnia 2. stycznia. Cesarz sankcyonował już ustawę o urządzeniu Izb lekarskich, które w najbliższym czasie zostaną uorganizowane.

Wiedeń d. 2. stycznia. Przybył tutaj minister Fejervary.

Wiedeń d. 2. stycznia. W sprawie rzekomych tajemnych traktatów refakcyjnych, zawartych jakoby przez węgierskiego ministra Barossa z Rumunią, pozostanie rząd austryacki, jak zapewniają z kompetentnej strony, wierny zawartym niedawno traktatom handlowym. Dzienniki węgierskie, mianowicie *Budapesti Hirlap* zaprzeczają, jakoby Baross zawarł taki tajemny traktat, sprzeciwiający się wyraźnie ostatnim traktatom handlowym.

Inszpruk d. 2. stycznia. Wiceprezydent Izby posłów, dr. Kathrein miał polityczną mowę w kasynie katolickiem, w której oświadczył, że nie wierzy, iżby nominacya Kuenburga na ministra była zapowiedzią nowego kierunku. Katolikom konserwatystom niepodobna marzyć o wielkich czynach i sukcesach, muszą w cierpliwości starać się w drodze rozporządzeń o uzyskanie tego, co możliwe.

Budapeszt d. 2. stycznia. Defraudacya w tutejszej kasie oszczędności wynosi milion.

Berlin d. 2. stycznia. Półurzędowo zaprzeczono wiadomości, jakoby między Rosyą a Niemcami toczyły się rokowania względem traktatu handlowego. Można do tego dodać, że Rosya próbowała zawiązać tego rodzaju rokowania, ale otrzymała wręcz reknzę, ponieważ zbyt mało ustępstw ofiarowała.

Petersburg dnia 2. stycznia. Jak z Gatczyny donoszą, tuż po odjeździe cara i carowej z tamtejszego dworca kolejowego, zawaliła się podłoga halli peronowej wskutek wybuchu naboju dynamitowego. Celem spisku charkowskiego było zorganizować chłopów niezadowolonych.

Petersburg d. 2 stycznia. Warszawska administracya wojskowa postarała się ostatniemi czasy u kolei żelaznych o sprowadzenie nadzwyczajnych środków transportowych, i wydała szczegółowe rozporządzenia co do ewentualnego kwaterowania żołnierzy na przedmieściach Warszawy, a to z powodu wywołanych względami administracyjnemi dyslokacyj różnych oddziałów wojsk, tudzież z powodu, że Warszawa jako twierdza powinna być przygotowaną na koncentracyę wojsk w przedmieściach.

Petersburg d. 2. stycznia. Przy dowozach mąki i zboża dla mieszkańców dotkniętych głodem popełniono olbrzymie defraudacye, które teraz wyszły na jaw.

Belgrad d. 2. stycznia. Jeden z delegatów serbskich do rokowań handlowych z Austro-Węgrami, który był ciężko zachorował, już przychodzi do zdrowia, i rokowania poczną się we Wiedniu po greckich świętach.

Bern d. 2. stycznia. Wedle urzędowego doniesienia, odbyła się d. 29. zm. konferencya rządowych departamentów dla spraw zagranicznych, skarbu i ceł, przemysłu i rolnictwa z przedstawicielami tych gałęzi przemysłu i tych ok lic Szwajcaryi, które mają styczność z Francyę. Skonstatowano, że francuska minimalna taryfa cłowa eksport przeważnej części wyrobów szwajcarskich bądź wielce ogranicza, bądź całkiem niemożliwym czyni. O zawarciu z Francyą traktatu na podstawie najwyższej faworyzacyi nie może być mowy dopóty, dopóki francuska taryfa minimalna zniżoną nie zostanie.

Rzym d. 2. stycznia. Influenza sroży się we Włoszech. Tutaj zachorował na nią minister Chimirri, sześciu kardynałów i wielu deputowanych.

Na naradzie gabinetowej uchwalono zaproponować królowi przyjęcie dymisyi ministra sprawiedliwości Ferrarisa, zamianowanie na jego miejsce Chimirriego, którego tekę rolnictwa prowizorycznie objąłby Rudini.

Madryt d. 2. stycznia. Po feryach parlamentarnych wniesie rząd projekt przedłużenia traktatu handlowego z Włochami.

Wiedeń dnia 2. stycznia godz. 1 min. 40 po południu. Akcje kredytowe 292·87. Akcje alpejskie Towarz. górniczego 61·50. Akcje węgierskie Banku kredytowego 332 50. Akcje Banku anglo-austrjackiego 155·75. Akcje Unionbanku 228·50. Akcje kolei Karola Ludwika 209·75. Akcje kolei Północnej 281·50. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 82·—. Akcje kolei Alföldzkiej (losy tureckie) —·—. Akcje kolei Państwowej 293·—. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 242·50. Akcje kolei węgiersko-północno-wschodniej 198·50. Losy komunalne wiedeńskie —·—. Akcje Tow. tureckiego zarządu tytoniu 160·—. Galic. oblig. indemn. 104·10. Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal) 228·50. Losy regulacji Cisy —·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 203·80. Akcje Bankvereinu 108 50. Rosyjski rubel papierowy 115·25.

$4^2/_{10}$% renta wspólna 92·90. 5% renta austr. papierowa 102·40. 4% renta austr. złota —·—. Renta 4% węg. złota 106·90. 5% renta węg. papierowa 101·85. Napoleondory $9{\cdot}35^1/_2$. Marki niem. 58·—.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 2. stycznia. (Z Izby handlowej).

	płacą	żądają
I. Akcje za sztukę		
Kolej galic. Karola Ludw. 200 zł. m. k.	206 75	209 75
Kolej Lwów-Czern.-Jassk. po 200 zł. w.	240 25	243 25
Banku hipotecznego po 200 zł. w. a.	315·—	320·—
Banku kredyt. galic. gal. po zł. w. a.	—·—	216·—
II. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipotecznego galic. 5% los w 40 lat.	100 4[illegible]	101·10
„ „ „ 5% wyl. 10% pr.	107 50	108 20
„ „ „ $4^1/_2$% los w 50 lat	98 40	99 10
Banku krajowego $4^1/_2$% los w 51 latach	98 50	99 20
Towarz. kred. gal. ziemsk. 5%	—	—
„ „ „ „ 4%	96 80	97 50
„ „ „ „ 4% los. w $41^1/_2$ l.	95 20	95·90
„ „ „ „ $4^1/_2$% los. w 52 l.	99 50	100 20
„ „ „ „ 4% los w 56 lat.	94 70	95 40
III. Listy dłużne na 100 zł.		
Gal. Zakł. kred. włość. w likw. (d. 6%) 3%	55 —	57·—
„ „ „ „ (d. 5%) $2^1/_2$%	53 —	55 —
Ogólnego rolniczo-kredytowego Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likwidacji 6% wr. los. w 15 lat	50·—	——
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104 10	104 80
Galic. funduszu propinacyjnego 4%	92·20	92·90
Bukow. funduszu propinacyjnego 5%	100·80	101·50
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em.	101·—	101·70
Pożyczka krajowa z roku 1873 6% w. a.	104·50	——
„ „ z roku 1883 $4^1/_2$%	97·50	98 20
„ „ 4%	91·—	91·70
V. Losy		
Losy miasta Krakowa	22·—	24 —
Losy miasta Stanisławowa	27.—	30.—
VI. Monety.		
Dukat cesarski	5·56	5·66
Napoleondor	9 31	41
Półimperjał rosyjski	9 50	—
Rubel rosyjski srebrny	1·21	1 31
Rubel rosyjski papierowy	$1{\cdot}14^1/_4$	$1{\cdot}16^1/_4$
100 marek niemieckich	57 70	58·30

Przyjechali do Lwowa
dnia 2 stycznia.

Hotel Zorza. K. hr. Czosnowski z Wołynia. St. Tustanowski z Podmichulec. M. Lenartowicz, M. i K. Zulauf z Śniatyna. J. Rosenstock z Rusiatycz. Wł. Folkierski i L. Gal z Paryża. H. hr. Della Scala z Bukowiny.

Hotel Centralny. I. Kosiński z Zarmuliniec. B. Wolański z Jazłowiec. M. Liebermann z Wiednia. Z. Ochmistrz z Krakowa. B. Szwed z Tarnowa. A. Diener, M. Wigder z Pragi.

Hotel Szwajcarski. B. Baumgartner z Krakowa. I. Payer z Wiednia. A. Gurowski z Zabłotca. E. Pfeiffer z Przemyśla. A. Aptakmann z Wygody. Oskar Schulhoff z Leopoldsdorf. W. Bitkowski z Stanisławowa. J. Grudziński z Łośniowa.

C. k. austryackie koleje państwowe.

Ogłoszenie.

Z dniem 1. stycznia 1892 wejdzie w życie na szlaku głównym i szlakach pobocznych c. k. uprzyw. galic. kolei Karola Ludwika, taryfa c. k. austryackich kolei państwowych, ważna od 16. czerwca 1890

Taryfa ta znosi z powyższym dniem:

tabelę cen przewozowych dla bezpośredniego ruchu osobowego między Krakowem (kolei Karola Ludwika) a stacjami c. k. austryackich kolei państwowych przez Podgórze-Płaszów, ważną od 16. czerwca 1890;

tabelę cen przewozowych dla bezpośredniego ruchu osobowego między stacyami c. k. austryackich kolei państwowych a stacyami c. k. uprzyw. galic. kolei Karola Ludwika przez Tarnów i Rzeszów, ważną od 1. czerwca 1891.

Lwów, dnia 25. grudnia 1891. 3118

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Telefonu Nr. 174 a).